

# NASZE ŻYĆIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

*Kto się sprzymierzył ze złem, mówiąc w sercu: — przetrwam czysty, chociaż brudnemu potakiwać będę dla ocalenia siebie; ten zaparł się Chrystusa i prawdy, i w godzinie wielkich sądów bożych zaprą się go, bo dłoń swej nie odmyje i serca nie odczyści.*

J. I. Kraszewski

Rok II

Ryga, 23 sierpnia 1936 r

Nr 35 (88)

## Hiszpanja walczy z anarchją

Madryt, w sierpniu 1936 r.

Hiszpanja, ta Hiszpanja, o której bardzo mało albo nic nie wiemy w Europie, ten kraj inkwizycji i walki byków, odsłania dzisiaj swoje istotne oblicze i staje się punktem centralnym zainteresowań i wzruszeń całego świata.

Hiszpanja wypowiedziała wojnę anarchji socjalistycznej - komunistycznej, która ją niszczyła i upodlała. Jest to równoznaczne z wypowiedzeniem wojny czerwonej Moskwie.

Jak do tego doszło?

Odpowiedzialność za sytuację, która doprowadziła do wybuchu, ponoszą sami Hiszpanie.

Od 25 lat socjalizm organizował się w Hiszpanji systematycznie i wytrwale. Jeszcze nie zdołano pochować ofiar wielkiej wojny, jak Lenin zapowiedział już w Piotrogradzie, że, po opanowaniu Rosji, trzeba zdobyć Hiszpanję. W rok później koźacy, przechodzący przez Humań, mówili, że idą na... Madryt.

Tymczasem w stolicy i w całej Hiszpanji żyło się beztrosko i wesoło, ale... przez jej granicę ciągle przejeżdżali tajni agenci Moskwy, ale księgarnie jej roily się od tłumaczeń bolszewickich.

Po Alfonsie XIII Hiszpanja stała się republiką z Azaną, dzisiejszym prezydentem, na czele. Poprowadził on pertraktacje z lewicą pod hasłem „obrony republiki”. Rosła krwawa anarchja, mnożyły się zbrodnie i świętokradztwa, plamiące honor narodu i niszczące jego chrześcijańską cywilizację.

Kilka dni przed zamachem czerezy-ozajki hiszpańskiej na jednego z posłów hiszpańskich, powiedział on w parlamencie, że „byłby nierozsądny ten, któryby chciał dziś walczyć o monarchję, ale wojsko musi podjąć walkę z anarchją”.

Tak się też stało.

Żołnierz hiszpański, wspólnie z ochotnikami cywilnym, chwycił za oręż, aby bronić swej ojczyzny przed zagładą bolszewicką.

Komunizm hiszpański nie zrodził się między włościan lub robotników. Hiszpanja, jako kraj ogromnych bogactw naturalnych, otoczona oceanami, ma

(Dokończenie na str. 4)



Wśród dojrzewającego życia...



# Święto Zwycięstwa

które się odbyło w dniu 16 sierpnia b. r. w całym kraju poświęcone było uroczystościom uczczenia poległych za wolność i niepodległość Łotwy.

Zarówno w stolicy, jak i na prowincji ludność tłumnie odwiedziła w tym dniu cmentarze poległych bohaterów, oddając w ten sposób cześć ich ofierze, którą złożyli na ołtarzu wspólnej i największej sprawy, jaką jest swobodne wyznawanie i przyznawanie się do ziemi, języka i wiary swoich przodków.

Rzecz zrozumiała, że najbardziej uroczystości obchodzono ów dzień uczczenia bohaterów walk o wolność w stolicy. Izie miał miejsce pochód na Bratnie Mogiły

oraz odbyło się składanie wieńców na grobach, nabożeństwa i inne uroczystości.

W Daugawpilsie, wzorem lat ubiegłych, odbył się uroczysty pochód na cmentarze poległych żołnierzy Łotyszów, Polaków i Litwinów.

Na grobach złożono dużo wieńców i kwiatów.

W świątyniach wszystkich wyznań w całym kraju odprawione zostały solenne nabożeństwa.

Należy zaznaczyć, że w walkach o wolność Łotwy w latach 1918—1919—1920 na 75 pobojożywach zginęło przeszło 3000 osób.

## Na froncie gospodarczym

— W dniu 18 sierpnia b. r. największa łotewska organizacja spółdzielcza — Łotewski Centralny Związek Mleczarski — obchodził 15-lecie swego istnienia.

Już w momencie założenia Związku połączył on 15 organizacji mleczarskich z 18 wtedy istniejących. Obecnie na 1 sierpnia b. r. ilość członków-organizacji mleczarskich Związku wzrosła do 206.

W samej stolicy Związek dostarcza obecnie produkty mleczne 1300 sklepom, 89 szkołom, 462 różnego typu organizacjom oraz wszystkim formacjom wojskowym, szpitalom etc.

— Stałe ceny na ziarno, ustalone ostatnio przez Gabinet Ministrów, przedstawiają się (za kwintal) jak następuje: żyto — Łs 19,20, pszenica — Łs 20,40, jęczmień — Łs 15,— albo Łs 16,—, owses — Łs 15,—.

— Wzrost towarów z Łotwy do Rosji Sowieckiej w pierwszym półroczu b. r. przewyższył wobec Rosji do Łotwy o kwotę 314.205,43 latów.

Ponieważ w ostatnim półroczu r. b. Rosja wiozła do Łotwy na 416.127,21 latów towarów więcej niż Łotwa do Rosji, przeto stosunek ujemny handlu z Rosją dla Łotwy wyraża się kwotą 101.921,78 latów.

Wobec powyższego odpowiednia komisja, powołana specjalnie do kontrolowania stosunków gospodarczych łotewsko-rosyjskich, ustaliła, że w drugim półroczu b. r. Łotwa powinna wywieźć do Rosji towarów na kwotę 2.059.851,71 latów.

— W czerwcu b. r. wywieziono do Łotwy towarów zagranicznych na kwotę 93 milionów latów, wywieziono zaś na 10 mil. latów, wobec czego aktywny bilans handlowy dla Łotwy w tym miesiącu wyniósł się kwotą 200.000 latów.

— Według informacji Inspekcji Pracy liczba zatrudnionych wzrosła ze 174.279 osób w maju do 194.560 osób w czerwcu b.

— Podczas ostatniego spisu ludności naliczono w Łotwie około 120.000 osób zatrudnionych w 40.000 zakładach przemysłowych.

— Na prace, związane z budową stacji elektrycznej w Kępnie, zgłosiło się już przeszło 200 robotników.

— Łotewska Izba Handlowa — Przemysłowa nawiązała ostatnio kontakt z podobnymi izbami Estonii i Litwie w celu wyjaśnienia terminu i ewentualnego

przygotowania programu szóstej kolejnej konferencji gospodarczej państw Bałtyckich.

Ostatnia tego rodzaju konferencja odbyła się w Tallinie w r. 1934.

Następna ma przygotować Litwa. Odbędzie się ona prawdopodobnie w r. 1937.

Jednocześnie prowadzone są prace wstępne do konferencji gospodarczej, którą mają zwołać rządy państw Bałtyckich. Ta ostatnia konferencja, jak i konferencje wstępne, poświęcone jej przygotowaniom, ma się odbyć w Rydze.

Kierownikami delegacji na tę konferencję będą ministrowie skarbu trzech państw Bałtyckich.

— Jeden z rujujących obecnie domów przy ulicy Tornia, obok słynnej baszty prochowej, miał, jak się okazało, 508 lat. Świadczy o tem rok budowy tego domu — 1427 — zaznaczony na jednej z części budowli.

## Na progu nowego roku szkolnego

— Obecni obywatele nie muszą płacić za nauczanie dzieci w szkołach podstawowych. Gabinet Ministrów (Valdības Vestnesis Nr. 126 z r. 1936) skreślił w punkcie 13 o oświeceniu publicznym ustęp o tem, że obecni obywatele płacą za nauczanie dzieci w szkołach podstawowych. Zatem dzieci obywateli polskich mogą bezpłatnie uczyć się w szkołach podstawowych.

— Zarząd Szkolny stolicy postanowił połączenie 1 i 3 litewskiej szkoły podstawowej, 3 i 4 polskiej oraz 6, 12 i 15 żydowskiej.

Postanowiono też m. in., że już w bieżącym roku szkolnym zostanie w marcu możliwość wprowadzone osobne nauczanie chłopców i dziewcząt.

Poniem zlikwidowano 2 podstawową szkołę białoruską oraz białoruską szkołę dokształcającą i wieczorową.

— W bieżącym roku szkolnym 4000 dzieci rozpocznie w stolicy obowiązkową naukę początkową. Należy pamiętać, że odpowiednio ustępy prawa o oświecenie ludowe nakazują rozpoczęcie w r. b. nauki dzieciom urodzonym w r. 1928. Rodzice, którzy bez dostatecznie poważnych przyczyn nie będą posyłać swoich dzieci do

# TYDZIEŃ

## Z poczynąń Rządu

— Prezydent Pastwa Dr. K. Ulmanis w piśmie skierowanem do władz ŁSCO wyraził swoją zgodę na objęcie stanowiska honorowego przewodniczącego organizacji skautów łotewskich.

— Powrócił z Berlina w dniu 18 b. m. wice-premjer M. Skujenieks z Małżonką. Przebywał on na Olimpiadzie przez trzy tygodnie.

— Minister A. Berzińsz brał udział w drugim święcie pieśni w Jaunpilsie, które się odbyło w dniu 16 b. m.

W dniu 18 sierpnia b. r. minister A. Berzińsz był obecny na pierwszym zebraniu artystów Teatru Sztuki (Dailes Teatris) w stolicy.

— Minister Rolnictwa J. Birziņš w dniu 16 b. m. brał udział w uroczystościach pracy, zorganizowanych w Wentspilsie.

— Na cele budowy Uzwaras parku zadeklarowano dotychczas przeszło 60.000 dni pracy oraz zaofiarowano przeszło 800.000 latów w gotówce.

— Piąta z kolei konferencja ministrów spraw zagranicznych państw Bałtyckich odbędzie się na początku grudnia b. r. Do tego czasu wszystkie pilne sprawy omówione zostaną przez przedstawicieli 3 państw Bałtyckich podczas sesji Ligi Narodów we wrześniu w Genewie.

szkół, będą karani w drodze przewidzianej przez prawo.

— Daugawpilski miejski Zarząd Szkolny na jednym ze swych ostatnich posiedzeń przyjął na stałych nauczycieli m. in. Marję Szadurską (do 8 szkoły podstawowej).

Na jeden rok zatrudnione zostały m. in. następujące osoby: Marja Dagis (do 12 i 13 szkoły podstawowej) i Zofja Pożniak (do 4 szkoły).

Kierownictwo 15 szkoły podstawowej pozostawiono jeszcze na jeden rok w ręku Albiny Bejnarrowicz.

Pozatem, wobec niedostatecznej ilości uczniów, zlikwidowano 18 (białoruską) szkołę podstawową.

— Wśród książek, jakie zezwolono używać w szkołach podstawowych, znajdują się m. in.:

- 1) „Nasze Czytanki” — część I. G. Knittowej i J. Makowskiej,
- 2) „Nasze Czytanki” — część II. W. Ootowej,
- 3) „Nasze Czytanki” — część III. E. Mundecmowej.

Wszystkie książki ukazały się w r. 1935. Cena — Łs 1.50. Wydawnictwo — Ministerstwo Oświaty.



# W ŁOTWIE

## Kronika kulturalna

— Z Litwy powróciła w ub. tygodniu wycieczka dziennikarzy łotewskich (10 osób), którzy, wraz ze swymi kolegami z Estonii, bawili na Litwie przez kilka dni.

Tego rodzaju wycieczki będą odbywały się stale. Przewidziane one zostały w programie pracy Ententy prasowej trzech państw Bałtyckich.

**Zbliżenie teatrów państw Bałtyckich.** Teatry Łotwy i Litwy zawarły umowę, na mocy której w roku 1937 podczas święta pieśni łotewskiej odbędzie się w Rydze wystawa teatrów państw bałtyckich. W roku 1938 podobna wystawa odbędzie się w Kownie. Uczestniczyć w niej mają również Estończycy i Finowie.

— W ub. sobotę zakończone zostało przyjmowanie podań o wstąpienie na Uniwersytet Łotewski. Do tego dnia przyjęto razem 1063 podania maturzystów oraz 298 podań byłych studentów.

Jak już w swoim czasie podawaliśmy na Uniwersytet w r. b. przyjętych zostanie 960 osób.

— W Ľukście w ub. sobotę odbyło się III święto śpiewacze powiatu Ľlukukszańskiego. Udział w święcie wzięło 17 chorów, liczących na święcie 500 uczestników. Ilość ogólna uczestników święta wyniosła około 10.000 osób.

W programie uroczystości najbardziej podniosłym był moment uczczenia poległych za wolność Łotwy bohaterów.

— Kina stołeczne obchodzą w r. b. 55-lecie swego istnienia w Rydze.

— Sprzedaż biletów w kasach Opery Narodowej w stolicy odbywa się w godz. 14—20 w dni powszednie oraz w godz. 11—14 i 17—20 w dni świąteczne.

— W miejskich ogrodach stolicy (w Wermānskim i w Arkadji) w sezonie letnim staraniem Zarządu Miejskiego odbywały się od czasu do czasu koncerty symfoniczne. Ogółem odbyło się takich koncertów 38. W koncertach tych wystąpiło 50 solistów oraz 9 dyrygentów. Przeciętna ilość słuchaczy na koncercie wynosiła 3000 osób. Podczas wystąpienia Aleksieja i Żebrańskiej liczba ta osiągnęła 7000 osób.

## Wiadomości bieżące

— Delegacja Aizsargów na czele z przewodniczącym plk. Praulsiem gościła w ub. tygodniu w Kownie.

— W Rydze przebywał przejazdem z Finlandji i Estonji do Budapesztu dowódca węgierskiej armji gen. S. Szwojs.

— Święto lotnictwa w r. b. w stolicy nie odbędzie się. W przyszłości święto to odbywać się będzie rokrocznie w pierwszą niedzielę czerwca. Bal lotniczy w stolicy odbędzie się w r. b. w końcu listopada. W przyszłości tego rodzaju bale odbywać się będą w pierwszą sobotę listopada.

— Do portu w Ľiepai przybył niejaki Andersons, lekarz niemiecki, z żoną. Ciekawo ta para małżeńska odbywa kajakiem podróż po Bałtyku, zwiedzając po drodze państwa Bałtyckie.

— Ogród zoologiczny w stolicy od założenia (wrzesień 1933 r.) do dnia 1 sierpnia b. r. odwiedziło 520.086 osób (338.050 dorosłych, 125.969 dzieci oraz 56.067 wycieczkowiczów). W miesiącu ub. ogród zoologiczny odwiedziło 107.489 osób.

— Odpust w Aglonie. Przy olbrzymim napływie wiernych z najdalszych okolic Łotwy odbył się doroczny odpust w Aglonie na uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Już w ub. pią-

## W trosce o Łotyszów na obczyźnie

— Proboszcz kościoła c.w. łuterańskiego K. Irbe, o którego pobycie wśród Łotyszów w Litwie już donosiliśmy, opowiedział o swoich wrażeniach przedstawicielowi dziennika „Rīts”. Jak wynika z wyurzeń proboszcza K. I., zaznajomił się on z życiem 10 parafij łotewskich, położonych przeważnie w pasie granicznym z Łotwą. Przyjmowano go wszędzie bardzo serdecznie. Jeśli chodzi o ilość Łotyszów w Litwie, to, według informacji Irbego, wynosi ona około 15.000 w parafjach łuterańskich oraz około 4000 w parafjach katolickich.

Obsługa duchowna tej ilości Łotyszów w Litwie nie jest dostateczna.

— Teatr Ľeļgawski, wzorem 'at ubiegłych, wyjeżdża niebawem do Litwy, gdzie w dniach od 30 b. m. do 6 września organizuje przedstawienia w miejscowościach, zamieszkałych przez Łotyszów.

Przygotowano w tym celu sztukę A. Brigaders p. t. „U łotewskiego miljonera”.

tek od samego rana rozpoczął się ruch samochodowy, kołowy i pieszy na drogach do Aglony. Kościół był wypełniony po brzegi i tysiące ludzi stało sznurem koło konfesonatów. Wieczorem o godz. 8-mej celebrował nieszpory na placu J. E. ks. Biskup Bolesław Słoskan w asyście duchowieństwa z procesją naokoło rynku. Była noc ciemna. Tłumy czuwały w świątyni. Modlono się i spowiadano całą noc, a gdy powstały blaski porannej jutrzienki — do kościoła nie można było się przecisnąć. Był wypełniony plac obok kościoła, rynek i wszędzie naokoło było morze ludzi. Ze wszystkich kościołów Agłoińskiego diekanatu przybyły procesje z proboszczami na czele. Kazanie polskie wygłosił o godz. 10-tej ks. prałat Aleksander Nowicki. W swym natchnionym kazaniu czcigodny kaznodzieja nawoływał wiernych, by spełniali przykazania kościoła oraz troszczyli się o jego potrzeby. Sumę celebrował na placu obok kościoła J. E. ks. Arcybiskup Antoni Spryngowicz. Chór Agłony przy akompaniamencie orkiestry detej z pietzmemi wykonał mszę Maria Cellera. Kazanie łotewskie w czasie sumy wygłosił ks. Prof. P. Strods, poczem Jego Ekscelencja udzielił odpustu zebrany wiernym. Po sumie udzielano przez dwie godziny Sakramentu Bierzmowania. Nie zdążyła jeszcze ta ceremonia się skończyć, jak rozległ się huk grzmotu, błyskawice i lunął deszcz jak z cebra na tłumy ludzi, piękne szaty liturgiczne, aparaty kościelne i ołtarz, przybrany wiankami i kwiatami. Do kościoła nie można było wejść. Z powodu szalonego natłoku wyniesiono stamtąd kilka osób zemdłych. Nieszpory w kościele celebrował J. E. ks. Biskup B. Słoskan. Procesja się nie odbyła. Uroczystość się zakończyła o godz. 4-tej błogosławieństwem Przen. Sakramentem od ołtarza i podziękowaniem Jego Ekscelencji tym wszystkim, którzy przybyli do Agłony i w serdecznej modlitwie czuwali dzień i noc u stóp Najczulszej Mateczki. Maryja przytuliła i tych, co „w walce życia, niegodni się stali świętego wejrzenia”. Zaczęto się rozechodzić z wiarą w sercu, z podniesieniem ducha. Do Komunii św. przystąpiło w czasie uroczystości przeszło 40 tys. osób. W niedzielę też stały długie szeregi do spowiedzi i kościół był przepelniony. Szczególnie na tym festiście dotkliwie odczuwał się brak kapłanów: pół setki sług Bożych przybyłych na odpust wcale nie wystarczało dla tych dziesiątek tysięcy wiernych, którzy po kilkanaście godzin cierpliwie czekali swej kolejki do odprawienia Sakramentu pokuty. Ta olbrzymia manifestacja uczuć katolickich pozostawiła w sercach niezatarte ślady.

## Państwowe Polskie Gimnazjum w Rydze

(Tornia iela 4)

Examinacje dla nowowstępujących uczniów odbędą się 5, 7 i 8 września b. r. o godz. 9 rano (z jęz. łotewskiego, polskiego i arytmetyki). Podanie o przyjęcie należy złożyć do kancelarii szkolnej do 4 września. Do podania należy załączyć: 1) świadectwo o ukończeniu szkoły podstawowej, 2) metrykę urodzenia, 3) wykaz danych o zdrowiu, 4) świadectwo o szczepieniu ospy.

Examinacje poprawcze odbędą się również w wyżej wymienionym terminie.

Początek zajęć 9 września.

Dyrektor gimnazjum

## SPORT

— W dniach od 29 sierpnia do 6 września b. r. odbędą się w Rydze konkursy hippiczne, w których weźmie udział też ekipa polska.

W skład ekipy wejdą: rotmistrz — Sokołowski i Kulesza oraz porucznicy — Czerwiński, Gutowski i Komarowski.

— Spotkanie szachowe Ryga — Antwerpja zakończyło się zwycięstwem Rygi w stosunku 15,½:6,½.



# Hiszpanja walczy z anarchją

(Dokończenie ze str. 1)

dosyć środków na wyżywienie swego ludu i ma wielkie możliwości ekspansji handlowej. Dwaście lat propagandy komunistycznej, która dostosowała się w każdym kraju do jego warunków i wnika umiejętnie w słabe komórki organizmu społecznego, spowodowały obecną tragedję Hiszpanji. Gdyby nędza powodowała bolszewizm, czyżby mu uległa bogata i zwycięska Francja?

Przyszłość Hiszpanji zdecyduje się w najbliższym czasie w górach Gaudarramy, pamiętnych dla Polaków. — Walka toczy się na życie i śmierć. Od inwazji napoleńskiej podobnej zawieruchy nie było.

Z. K.

**WYWIAD KORESPONDENTA P. A. T. Z SZEFEM SZTABU GEN. FRANCO. Casablanca.** — Szef sztabu głównej kwatery powstańczej w Maroku gen. Armada udzielił wywiadu dla prasy polskiej na temat ruchu powstańczego w Hiszpanji.

Na zapytanie, jaki jest cel ruchu powstańczego, gen. Armada odpowiedział:

Od pięciu lat Hiszpanja stoi nierządem. Stale polityczne tarcia o władzę doprowadziły naszą ojczyznę do kompletnej ruiny moralnej i materialnej. Potworne zabójstwa i masowe egzekucje były na porządku dziennym. Uliczny motloch, prowadzony przez notorycznych przestępców, opanowywał coraz bardziej kraj, terroryzując spokojną ludność. Źródłem tej anarchji była Moskwa ze swą wyrotową komunistyczną agitacją, suto finansowaną i prowadzoną przez moskiewską międzynarodówkę (Komintern). Mamy na to w ręku niezbitę dowody. Musimy uwolnić Hiszpanję od choroby marksizmu. To jest nasz główny cel.

Na zapytanie, jaki ustrój powstańcy wprowadzą po ewentualnym zwycięstwie, gen. Armada odpowiedział:

Nie walczymy w tej chwili ani za monarchję, ani za republikę, ani za dyktaturę. Tylko za Hiszpanję. Po naszym zwycięstwie wojsko odda władzę prawnie wybranemu rządowi. Zaznaczam — prawnie — bo ostatnie wybory, z których wyszedł front ludowy, rzekomo zwycięsko, nie miały chyba sobie równych w historii. Nóż, rewolwer, zabójstwa i fałszywe przyczyniły się do t. zw. zwycięstwa. My, armja, nie mieszkamy się do polityki. Naszym zadaniem jest stać na straży honoru i wielkości Hiszpanji. Obecny rząd frontu ludowego, widząc, że odrodzenie Hiszpanji może nastąpić tylko z inicjatywy wojska, postanowił za wszelką cenę zniszczyć naszą tradycję i ideał narodowy, rozkładając armję i usuwając z niej najzdrowsze elementy. Chciano z armji stworzyć coś w rodzaju międzynarodowej bojówki socjalistyczno-komunistycznej. Po zwołaniu zgromadzenia narodowego i wypowiedzeniu się przez nie o ustroju państwa, wojsko odda władzę rządowi.

Ruch powstańczy stworzył garstkę generałów, wychowanych w twardej szkole służby kolonialnej. Wszyscy członkowie tymczasowego rządu w Burgos, t. zw. „junta obrony narodowej Hiszpanji”, t. j. 5 generałów i 2 pułkowników, zrobili swą karierę wojskową przeważnie w Marokku. Tem się tłumaczy entuzjastyczny udział legji cudzoziemskiej i pułków tutejszych w ruchu powstańczym. Zrosliśmy się z temi formacjami i tworzymy jedną, zdrowo myślącą rodzinę wojskową, wychowaną w duchu patriotycznym.

Stosunek nasz z Włochami i Niemcami jest jak najlepszy, lecz jedynie taki, jaki może stworzyć pokrewieństwo ruchu odrodzeniowego, który miał miejsce w swoim czasie w tych krajach. Kilkanaście dużych samolotów zakupiliśmy w firmach prywatnych za gotówkę. Nikt nas nie finansuje, gotówki mamy dosyć na swoje potrzeby. Wojsku i urzędnikom regularnie wypłacamy pensję. Dbając o ludność, prowadzimy nadal wszystkie rozpoczęte roboty publiczne, a nawet zwiększamy kontyngenty robotników. Pomocy pieniężnej od nikogo nie potrzebujemy. Muszę zaznaczyć, że od mnóstwa organi-

Na zapytanie, jaki jest stosunek powstańców do ludności cywilnej, gen. Armada odpowiedział:

Cała ludność zdrowo myśląca jest po naszej stronie. Dowodem są setki i tysiące ochotników, zgłaszających się do naszych szeregów ze wszystkich sfer społeczeństwa. Wśród wojsk i oddziałów ochotniczych panuje entuzjazm dla sprawy i to jest rekojnią ostatecznego zwycięstwa. Zwycięstwo nasze w imię wielkiej Hiszpanji, sprawiedliwości i porządku jest pewne. Idziemy naprzód i nic nas nie zdola powstrzymać.

Niebawem Madryt będzie w naszym ręku. Nie chcemy miasta burzyć, oszczędzając skarby i pamiątki narodowe. Dlatego nie bierzemy stolicy siłą.

Na zakończenie wywiadu gen. Armada oświadczył: proszę powiedzieć Polakom, że jak Polacy w r. 1920 pod wodzą nieodżałowanego Marszałka Piłsudskiego obronili swój kraj i całą Europę od dzikiego bolszewizmu i tem samem uratowali prastarą kulturę łacińską i cywilizację europejską od zagłady, tak samo i my — powstańcy hiszpańscy — walczymy za naszą ojczyznę i o tę samą sprawę. Niech żyje Polska. Wy nas zrozumiecie.

**DYPLOMACI HISPANŃCY PODAJĄ SIĘ DO DYMISJI. Santiago de Chili.** — Pierwszy sekretarz ambasady hiszpańskiej podał się do dymisji i podjął się reprezentowania tymczasowego rządu wojskowego w Burgos.

**Asucion.** — Posel hiszpański i sekretarz poselstwa podali się do dymisji.

**Ryga** — Chargé d'affaires hiszpański przy rządzie lotewskim de Enzio podał się do dymisji.

**Lima (Peru).** — Posel hiszpański przy rządzie peruwjańskim Tiscar złożył dymisję.

**Bruksela.** — Potwierdza się wiadomość o zgłoszeniu dymisji przez hiszpańskich przedstawicieli dyplomatycznych przy rządzie belgijskim, którzy nie chcieli współdziałać w zakupie broni dla rządu madryckiego.

## Protest Stolicy Apostolskiej

**PROTEST STOLICY APOSTOLSKIEJ. Miasto Watykańskie.** „Osservatore Romano” ogłasza treść zapowiedzianej noty, w której zaznacza się, że z różnych stron zapytywano, jakie stanowisko zajmie Stolica Apostolska wobec gwałtów i okrucieństw, jakie w tej chwili są dokonywane w Hiszpanji w stosunku do duchowieństwa katolickiego i świętyń. Należy stwierdzić, że Stolica Święta nie omisszała poczynić energicznych kroków wobec rządu madryckiego. Gdy w Barcelonie i prawie całej Katalonii oraz w Madrycie morduje się barbarzyńsko księży i zakonników nie włączonych w najmniejszym stopniu w walki polityczne, gdy zasłużone zakonnice wyrzuca się ze szpitali, gdzie oddawały się dziełom miłosierdzia, bezczeszczając je zbrodniczo, gdy burzy się i pali kościoły i klasztory, dochodząc aż do gwałcenia grobów i profanowania zwłok, gdy szuka się sposobów, by przeszkadzać nabożeństwu nie tylko w kościołach, ale nawet w domach prywatnych — Stolica Apostolska nie mogła nie podnieść swego głosu żalu i protestu. Gdyby się nawet chciało przyjąć, że rząd madrycki niekiedy mógł znajdować się w wielkiej trudności przy tłumieniu tych godnych potępienia wykroczeń ze strony elementów, które sam uzbroidł, to jednak nie trzeba zapominać, że i w przeszłości wielokrotnie usiłując przedstawienia Stolicy Apostolskiej nie powodowały skutecznej interwencji rządu w sprawie zabezpieczenia Kościoła przed gwałtami i karania za nie. Dotąd rząd nie udzielił słusznej i należytej Stolicy Świętej satysfakcji. Wszędzie ucześli ludzie oczekują, że rząd madrycki będzie interwenjował w celu ukrócenia tych okropnych ekscesów albo przynajmniej da publicznie wyraz ubolewaniu w powodu tych świętokradczych czynów, oddziałając w sposób jasny i otwarty swoją odpowiedzialnością od odpowiedzialności sprawców tych zbrodni.

Nota kończy się wezwaniem do gorących modłów na intencję umęczonego narodu, który pełne chwały dzieje łączy z religią katolicką i Kościołem.

# NA SZEROKI

## Sowiety w Hiszpanji

**SOWIETY W HISPANII. Paryż.** „Matin” zamieszcza sensacyjne doniesienie o czynnej interwencji Moskwy w Hiszpanji. Rząd sowiecki postanowił sprzedać znaczne ilości drogocennych kamieni i platyny, znajdujące się w skarbcu na Kremlu, a uzyskane sumy przekazać komunistycznej partii hiszpańskiej. Sowieckie przedstawicielstwa handlowe w Londynie, Brukseli i Paryżu otrzymały polecenie wpłacenia z sum, wpływających ze sprzedaży klejnotów, 300 mil. franków na rachunek biura kominternu w Paryżu. Trzy czwarte sum uzyskanych ze sprzedaży platyny przeznaczonych jest również na ten cel.

Sowiecki bank państwowy, nie czekając przeprowadzenia transakcji, wysłał już 40 milionów franków do Hiszpanji. Dla ukrycia właściwego celu tej przesyłki pieniądze wysłano na ręce prezydenta republiki Azany, z którym zawarto poprzednio umowę w sprawie przekazania pieniędzy komisji finansowej komunistycznej partii hiszpańskiej. Suma 40 milionów franków zużyta być ma na uzbrojenie i wyekwipowanie formowanego obecnie międzynarodowego Korpusu ochotniczego.

Jak podaje „Matin”, paryskie biuro Kominternu odbyło 5 b. m. posiedzenie, na którym opracowano szczegółowo plan interwencji na rzecz rządu Madryckiego. M. in. uchwalono wysłanie pięciu pełnomocników na granicę hiszpańsko-francuską, których zadaniem będzie ułatwienie przejścia granicy przez wyruszających z Francji komunistyczny oddział ochotniczy. Poza tem Komintern paryski wysłał instrukcje do podległych mu jacejek w marynarce francuskiej w sprawie przyspieszenia akcji werbowania ochotników dla hiszpańskiej floty rządowej, która odczuwa wielki brak odpowiednio wyszkolonych marynarzy. Na cele stworzenia „komunistycznego ochotniczego korpusu morskiego” Komintern przeznaczył sumę 3 milionów franków.

## Stalin rozprawia się...

**STALIN ROZPRAWIA SIĘ Z TROCKISTAMI. Moskwa.** Agencja TASS komunikuje:

Komisariat spraw wewnętrznych ZSRR wykrył w r. 1936 wiele trockistowsko-zinowjewowskich grup terrorystycznych, które na zasadzie otrzymywanych bezpośrednio od przebywającego zagranicą Trockiego instrukcji oraz pod bezpośrednim kierownictwem t. zw. „centrum zjednoczonego bloku trockistowsko-zinowjewowskiego” przygotowywały szereg aktów terrorystycznych przeciwko kierownikom partii komunistycznej i państwa sowieckiego.

Sledztwo ustaliło, że blok trockistowsko-zinowjewowski został zorganizowany w r. 1932. Dochodzenie ustaliło poatem, że zabójstwo Kirowa, dokonane 1 grudnia 1934 r. przez grupę terrorystyczną Nikołajewa i Kotolynowa w Leningradzie, było również przygotowane i dokonane na zasadzie bezpośrednich instrukcji Trockiego i Zinowjewa oraz wspomnianego powyżej „Centrum Zjednoczonego Bloku”. Jednocześnie ustalono, że w celu dokonania zamachów terrorystycznych na kierowników partii komunistycznej państwa sowieckiego, Trocki osobiście skierował z zagranicy do ZSRR szereg terrorystów-trockistów (Olberga, Bermana-Jurina, Fritza, Dawida, Natana Lurie, Mojżesza Lurie i innych).

Obecnie dochodzenie w tej sprawie zostało ukończone.

Akt oskarżenia został zatwierdzony przez prokuratora ZSRR i skierowany wraz ze wszystkimi materiałami do kolegium wojskowego najwyższego trybunału ZSRR celem zbadania, zgodnie z decyzją centralnego komitetu wykonawczego ZSRR z dnia 11 b. m. Sprawa będzie rozpatrywana na posiedzeniu publicznym.

19 sierpnia odbędzie się proces przed kolegium wojskowym najwyższego trybunału ZSRR.



# M ŚWIECIE

## Reflektorem po świecie

**3000 LUDZI STRACILI WŁOCHY W KAMPANII ABISYŃSKIEJ.** Rzym. Ogólne straty włoskie w Afryce Wschodniej w czasie od 1 stycznia 1935 do 31 lipca 1936 wynoszą 2.736 ludzi. Liczba robotników zmarłych w Afryce Wschodniej wskutek wypadków lub chorób w tym samym okresie czasu wynosi 512. Do liczby tej należy dodać 65 robotników, zabitych przez Abisyńczyków. Ogółem więc zmarło 577 robotników na ogólną ich liczbę 99.900.

**NAPRĘŻONE STOSUNKI W ABISYNJI.** Kair. Z Addis Abeby donoszą: Stosunki pomiędzy Kurją Arcybiskupią Etoppii a władzami włoskimi stają się coraz bardziej napięte. Gen. Graziani żądał, by duchowieństwo podczas nabożeństw odprawiało modły za króla Wiktora Emanuela, tak jak dawniej za cesarza Haile Selassie. Jednak Arcybiskup Kirillos ustalił własną formułkę modlitwy, która wspomina tylko o rządzie Italji.

**ZMIANY W ORGANIZACJI KOMUNISTYCZNEJ WE FRANCJI.** Paryż. Nowo opracowany statut komunistycznej partji Francji, jak zapewnia „Figaro”, wprowadza znaczne zmiany w formach organizacyjnych partji, która obecnie dzieli się będzie na rejony i sekcje. Doroczne kongresy partji zostały zastąpione kongresami co 2 lata, które zwoływane są w porozumieniu z Kominternem. Nowy statut ma również przewidywać, iż wszelkie decyzje międzynarodówki komunistycznej powinny być wykonane.

**FRANCJA BUDUJE 1000 SAMOLOTÓW.** Paryż. — Senat przyjął jednogłośnie uchwalony już przez izbę deputowanych projekt ustawy o rekonstrukcji i konserwacji lotnictwa. Projekt przewiduje budowę 1.000 samolotów wobec konieczności sprostanienia wysiłkom innych państw, które przewidują budowę 2.000 do 3.000 samolotów. Realizacja programu ma się rozpocząć natychmiast.

Minister lotnictwa Cot oświadczył, że program budowy 1.000 samolotów zostanie ukończony jeszcze w roku bieżącym.

**JUGOSŁAWIA PRZECHODZI DO GRUPY PAŃSTW PRONIEMIECKICH.** Rzym. Donoszą, że koła polityczne Jugosławji mają nadzieję, że państwo to wejdzie do nowej grupy państw, z którymi jest związane etnograficznie, kulturalnie i ekonomicznie. Jugosławia zgodzić się nie może z Francją co do paktu francusko-sowieckiego. Wobec powyższych faktów, pozostanie Jugosławji w Małej Entencie i porozumieniu bałkańskim zaczyna być, zdaniem kół włoskich, wątpliwe.

## Wieści z Polski

**ODWOŁANIE POGŁOSKI ZAGRANICZNEJ O BULAWIE MARSZAŁKOWSKIEJ GEN RYDZA-ŚMIGŁEGO.** W prasie francuskiej, czeskosłowackiej i lotewskiej pojawiły się ostatnio pogłoski, jakoby podczas Święta Żołnierza Polskiego dnia 15 b. m. miała być wręczona generałowi Rydzowi-Śmigłemu w sposób uroczysty buława marszałkowska.

Polska posiadała dotychczas w przeszłości jednego marszałka, ks. Józefa Poniatowskiego, a po odbudowie państwa — buławę marszałkowską dzierżyli tylko Józef Piłsudski i Ferdinand Foch.

Pogłoski te zostały kategorycznie zdementowane przez koła w tych sprawach kompetentne.

W hierarchji wojskowej marszałek zajmuje pierwszy stopień, po którym następuje generał broni i generał dywizji. W chwili obecnej w Polsce nikt nie zajmuje stopnia marszałka, a także nie posiada (w armji czynnej) generała broni: są generałowie broni w stanie spoczynku jak na przykład gen. Haller. Generał Rydz-Śmigły zajmuje stopień generała dywizji.

**RUCH EMIGRACYJNY DO ŁOTWY.** W wyniku przeprowadzonej rekrutacji przez władze wojewódzkie w okresie od 1 marca do 1 czerwca r. b. wyjechało na sezonowe roboty rolne do Łotwy 20.875 robotników. Z cyfry tej przypada na województwo wileńskie 16.649, nowogródzkie 1081, lwowskie 2061 i lubelskie 1084 osób.

**JESIENIĄ RB. TABOR POLSKICH KOLEI PAŃSTWOWYCH** wzbogacony będzie w nowego typu lokomotywy o kształcie aerodynamicznym. Pierwsza taka lokomotywa użyta będzie tytułem próby dla obsługi międzynarodowych pociągów pośpiesznych. Rozwija ona szybkość do 140 klm. na godzinę.

**W OKRESIE DWUTYGODNIOWEGO BEZPŁATNEGO PRZEWOŻENIA DZIECI** do lat 14 w Polsce, koleje państwowe przewiozły około 400.000 dzieci darmo.

**RADJOSTACJE LWOWSKA I WILEŃSKA** będą wzmocnione o 50 kilowatów, aby wzmocnić zasięg detektorowy i słyszalność polskich stacji zagranicą.

**LUDNOŚĆ WARSZAWY W DNIU 1 CZERWCA RB.** osiągnęła cyfrę 1.229.585 mieszkańców, czyli zwiększyła się w okresie rocznym o 7.908 osób.

**NA OKRES LIPCA B. R.** przybyło na kolonje dla dzieci polskich z Niemiec i ziem zachodnich około 6.000 dzieci. (W tem około 2.500 dzieci polskich z Niemiec, około 3.000 dzieci z Górnego Śląska, około 300 dzieci z Gdańska i t. d.).

**RADA MIASTA GDYNI** postanowiła ofiarować rodzinie wielkiego pisarza — Stefana Żeromskiego parcelę, położoną nad samym brzegiem morza w Redłowie.

**PRZYROST NATURALNY W POLSCE.** Rok 1930 był rekordowym pod względem przyrostu naturalnego ludności w Polsce. Wyniósł on 534.394 osób. Następnie w latach kryzysu gospodarczego przyrost ten zaczął stopniowo spadać, osiągając w roku 1934 ilość — 401.931 osób, co jednak stawiało

Polskę na czele wszystkich innych państw pod względem rocznego przyrostu ludności. Rok 1935, w którym pojawiły się w Polsce pierwsze oznaki złagodzenia kryzysu, wykazuje odrazu wzrost przyrostu.

Wynosił on mianowicie w r. ubiegłym 405.669 osób. Rok 1936 niewątpliwie wykaże dalszy postęp w tym kierunku, gdyż przez pierwszych pięć miesięcy przyrost naturalny ludności jest znacznie wyższy, niż za ten sam okres roku ubiegłego. Na poszczególne grupy województw przyrost naturalny w pierwszym kwartale roku ubiegłego i bieżącego wypadła następująco: województwa centralne: r. 1935 — 26.598, r. 1936 — 31.183; województwa wschodnie: r. 1935 — 19.416, r. 1936 — 23.762; zachodnie: r. 1935 — 12.589, r. 1936 — 15.418; południowe: r. 1935 — 19.555, r. 1936 — 24.993.

Na poszczególne wyznania przyrost naturalny ludności w I kwartale r. b. wypadł nast.: rzymskokatolickie — 58.850, grecko-katolickie — 10.792, prawosławne — 18.566, mojżeszowe — 6.168, ewangelickie — 1.004, inne — 956.

**ZIEMIA MAROKKAŃSKA NA SOWINIEC.** Casablanca. — Wszystkie pisma w Casablance, Rabacie i Fezie zamieściły długie artykuły z opisem uroczystości pobrania ziemi marokkańskiej na kopiec Marszałka Piłsudskiego przez O. R. P. „Iskra”. Pisma podkreśliły podniosły nastrój uroczystości, omawiając równocześnie zasługi Marszałka Piłsudskiego nad odbudową i zjednoczeniem Polski.

**CENA POSZPORTU ZAGRANICZNEGO W POLSCE** ustalona została na 80 zł. miesięcznie.

**UZNAWIE DLA POLSKICH ROBOTNIKÓW ROLNYCH WE FRANCJI.** Paryż. — Publicysta Hamp w artykule p. t. „Cudzoziemska legja pracy” zamieszcza w „La Republique” w sympatycznych słowach ijęty artykuł, omawiający pracę polskich robotników rolnych i podkreśla ich znaczenie dla rozwoju rolnictwa francuskiego i dla wzmocnienia wydajności produkcji. „Jeśli dziś ziemia francuskie na północy, pisze publicysta, produkuje więcej, niż dawniej, to jest to wynikiem pracy wielkiej liczby polskich robotników rolnych. Dzięki ich pracy ceny zboża i produktów rolnych znacznie się obniżyły i jest ich pod dostatkiem. Gdyby Polaków nie było, to produkty byłyby drogie i w niewystarczających ilościach”.

**KOMITET BUDOWY POMNIKA KRÓLA STEFANA BATOREGO W BUDAPESZCIE** zaaprobował projekt pomnika dłuta artysty rzeźbiarza Jana Pasztora. Pomnik wyobraża króla Batorego siedzącego na tronie i przyjmującego hold bojarów pruskich.

— Estonja, w której ostatnio coraz bardziej daje się odczuwać brak robotników, sprowadzać będzie robotników z Polski.

Pierwsze partje robotników przybędą już w sierpniu b. r. Robotnicy zatrudnieni zostaną przeważnie w przemyśle węglowym.

**NA III KONGRESIE FEDERACJI AKADEMICKICH KÓŁ POLSKO-FRANCUSKICH** uchwalono nawiązanie współpracy z Polskim Akademickim Związkiem Zbliżenia Międzynarodowego „Liga” oraz wniosek opracowania źródłowych informacji, dotyczących Polski wśród Francuzów i o Francji wśród Polaków.

**FILM Z UDZIAŁEM PADEREWSKIEGO.** Z Londynu donoszą, że przybył tam Ignacy Paderewski, który ma wystąpić w filmie dźwiękowym.

W myśl zawartego kontraktu, słynny pianista wystąpi w filmie „Sonata księżycowa” i będzie grał trzy utwory. Scenariusz filmu jest dostosowany do twórczości Paderewskiego.

Występ Ignacego Paderewskiego w filmie dźwiękowym wzbudził ogromną sensację, ponieważ dotąd mistrz odpowiadał odmownie na wszelkie propozycje tego rodzaju, a nawet sprzeciwiał się transmitowaniu swego koncertu przez radio.

**MECZ TENISOWY POLSKA — WĘGRY,** rozegrany ostatnio w Warszawie, zakończył się zwycięstwem Polski w stosunku 5:0.



Marszałek Piłsudski dekoruje krzyżem „Virtuti Militari” oficerów i szeregowych, którzy się odznaczyli w wojnie w 1920-ym roku (zdjęcie z r. 1920-go).



Dział religijny

# Ewangelja na dwunastą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdz. 10, w. 23—37.

W on czas: Rzekł Jezus do uczniów swych: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie! Albowiem powiadam wam: Wielu proroków i królów chciało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli.

A oto pewien prawnik powstał, i chciał Go wybadać, rzekł: Mistrzu, co mam czynić, by posiąść życie wieczne? On zaś mu powiedział: Co napisano w zakonie? jak czytasz? A on odpowiadając rzekł: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej” a „bliźniego swego jak siebie samego”. A On mu odrzekł: Dobrze odpowiedział: czyni to, a żyć będziesz. On zaś, chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest bliźnim? Jezus tedy, ciągnąc rzecz dalej, mówił: Pewien człowiek szedł z Jerozolimy do Jerycha i wpadł między zbójców; ci nawet z odzienia odarli go i poraniwszy zbiegli, pozostawiając go na pół umarłym. Przypadkiem zaś tą samą drogą szedł pewien kapłan; popatrzył na niego i minął. Podobnie i lewita, radszego na siebie, popatrzył na niego i minął. Ale pewien Samarytanin, podróżując, przechodził obok niego i ujrawszy go, zlitował się.

Przystąpił tedy, odwiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina, posadził go na swoje juczne bydlę, zawiązał do gospody i pielegnował go. Dnia zaś następnego wyjął dwa denary i dał je właścicielowi gospody irzekł: Miej o nim staranie, a jeśli co nad to wydasz, ja zwrócę ci, gdy wracać będę. Któryż z tych trzech, zdaniem twojem, okazał się bliźnim względem tego, co wpadł między zbójców? On zaś odrzekł: Ten, który miłosierdzie mu okazał. A Jezus mu powiedział: Idźże — i ty czyn podobnie!

## NAUKA

Miłość bliźniego była już znana u pogan i żydów. Za bliźniego uważano jednak tylko przyjaciela i ziomka. Kto zaś innej był wiary, innej narodowości, wrogiem był, którego należało tępić.

Według nauki Zbawiciela zaś bliźnim jest każdy człowiek, chociażby poganin, chociażby nieprzyjaciół największy. Fundamentalnym przeciw przykazaniem Nowego Zakonu jest miłość ogarniająca Stwórcę i stworzenie, Boga i bliźniego.

Miłość bliźniego jest probierzem i miarą

miłości Boga. Im kto bowiem więcej bliźniego miłuje, tem samem coraz więcej miłuje i Boga.

Tylko ta miłość bliźniego powinna być nie czczem uczuciem, ale raczej objawiać się w czynieniu dobrze, jak nas uczy przykład miłosiernego Samarytanina. „Nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem”, upomina Jan św., zaś św. Mateusz taką praktyczną daje radę: „Wszystko cokolwiek chcecie, aby nam ludzie czynili, i wy im czyńcie”.

Gdyby to jedno wszyscy ludzie zro-

zumieć i według tego postępować chcieli, nie byłoby ani wojen, ani mordów, kradzieży, procesów, nie byłoby i biedy na świecie. Raj byłby na ziemi.

Szczytem zaś miłości bliźniego, to miłość nieprzyjaciół.

W Fégréas we Francji postanowili rewolucjoniści pojmać miejscowego nader gorliwego proboszcza ks. Lubain i go rozstrzelać. W tym celu wysłali 2 żołnierzy, którzy go mieli zaaresztować. Proboszcz dowiedziawszy się o tem i ujrawszy, żołnierzy zaczął uciekać i to w stronę pobliskiej rzeki. Żołnierze za nim. Dopadłszy rzeki, rzucił się w nurty i przepłynął na drugą stronę, gdzie się ukrył z zarostłach. Wtem słyszy krzyk. Oto jeden z żołnierzy wskoczył za nim w pościgu do rzeki, lecz, nie umiejąc dostatecznie pływać, począł tonąć. Widząc to kapłan wychodzi z ukrycia, rzuca się z powrotem w wezbrane fale i z narażeniem własnego życia ratuje swego wroga, który tymczasem już stracił przytomność. Pocyna go więc cucić. Gdy nareszcie żołnierz otworzył oczy i ujrzał pochylonego nad sobą zbawcę swego, zawołał z niezmiernem zdziwieniem: Ojczy, tyś przecież tym księdzem, którego chciałem pojmać i w ręce katów wydać! Bracie, odrzekł kapłan, uczyniłem tylko to, co każe nasz Mistrz i Zbawiciel: „Czyńcie dobrze tym, którzy was prześladują. Potem poznają wszyscy, że uczniami moimi jesteście.”

I ty więc czyń także!

# Jak chronić dzieci przed złymi wpływami

Dawać dobry przykład dzieciom, to pierwsze i najważniejsze zadanie wychowawce rodziców, ale to nie dosyć! Trzeba umieć je chronić przed złymi przykładami, — uodpornić na złe wpływy, które psują i burzą fundamenty dobrych zasad wszechpionych w domu rodzinnym.

Trzeba zwalczać przyczynę zła, a nie tylko jego skutki. Nie wystarcza karcić dziecko za jego złe uczynki, jeśli równocześnie nie usunie się okazji do złego.

Ze złych myśli — rodzą się złe czyny, trzeba więc „przyłożyć siekiere do korzenia” i pilnie chronić dziecko przed złymi rozmowami i złymi książkami, które kłają wyobraźnię, paczą i osłabiają wolę, wzniecają namiętności i nieraz prowadzą do zupełnej ruiny moralnej.

Dobra matka nie lekceważy sprawy fizycznego odżywiania dziecka. Sama dba o to, by jedzenie było pożywne i zdrowe, podane we właściwym czasie i przyrządzone w odpowiedni sposób. Te same zasady stosować powinna w sprawie pokarmu dla duszy, umysłu i serca, który albo podtrzymuje zdrowie i siły duszy, albo też doprowadza ją do choroby, która nieraz śmiertelną być może.

Z rąk matki otrzymuje dziecko swój chleb powszedni, z jej rąk i książki do-  
#kawać powinno.

A jakże często, niestety, bywa inaczej! Matka znajduje czas na smażenie róż-

nych smakołyków dla dzieci i na haftowanie ich sukienek, a nie troszczy się o to, co dziecko czyta.

Samo wyszukuje ono sobie książki, na los szczęścia zdane, lub przyjmuje je z rąk wrogów, którzy duszę dziecka zgubić



Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus  
Ze zbioru figur wyrabianych przez lud w Polsce

i zatracić pragną.

Sprzedaje i kupuje używane podręczniki szkolne w antykwariach złodowskich, gdzie mu równocześnie podsuwają sensacyjne powieści erotyczno-kryminalne i całe mnóstwo książek pornograficznych i bezbożnych, które są trucizną pełną śmiertelności. To samo dzieje się w wypożyczalniach, szczególnie, jeśli dziecko korzysta z nich bez nadzoru.

Dziecko, jak gąbka, wchłania bezkrytycznie najszkodliwsze i najblędniejsze poglądy, a niebezpieczeństwo powiększa jeszcze wrodzona dziecku ciekawość, i tażarozumiała pewność siebie, że „mu nie nie zaszkodzi”, od której i dorośli tak rzadko są wolni.

Dziecko pragnie czytać i potrzebuje tego, ale uważajmy pilnie, aby źródło, z którego czerpie, nie było zatrute. Uważajmy skąd dzieci biorą książki i jakie.

A przedewszystkiem trzeba wszerpieć w serce dziecka miłość cnoty czy: stości, poszanowanie własnej godności i zrozumienie odpowiedzialności za złe myśli i świadome narażanie się na nie przez czytanie złych książek.

Niechaj dziecko jaknajwcześniej zrozumie, że kochać Boga „ze wszystkiej myśli” to jest godne dziecka Bożego, które go cnotę niewinności odkupił Chrystus za cenę Swojej krwi i też i przebolesnej Męki Swojej.



Stanisław Patek

Urywki z pamiętnika

# W Egipcie i w Norwegii

I.

Jedną z najpiękniejszych podróży, jakie zrobiłem w życiu, była droga z Triestu przez Brindisi do Aleksandrii, a potem wzdłuż Nilu — Kaar, Assuan, Wadi-Halfa, Chartum.

Do Kairu przyjechałem w śliczny wieczór księżycowy, zająłem pokój w hotelu, wyszedłem na miasto i przypatrywałem się wszystkim i wszystkiemu, byleby zabić w sobie nurtującą mnie chęć zobaczenia w tę noc cudowną, zaraz, natychmiast, Sfinksa, wpatrzonego w pustynię Sahary.

Nie przemożem się. Skoczyłem w dobrą drożkę i pojechałem. Spoczątku piękna, drzewami usadzona droga, potem typowym łysawem pustkowiem dojeżdża się aż do brzegów pustyni. Dalej idzie się pieszko.

Szczyt wrażenia osiąga się wtedy, gdy się stanie wprost Sfinksa, gdy się widzi jego wielki kadłub, wrzynający się w piachy, gdy się wpatrzy w jego bezdenne — zda się — oczy, które każdy zapełnia własnej fantazji tworam. Jeżeli Sfinks jest zawsze piękny, wspaniały i zagadkowy — w noc księżycową jest o wiele piękniejszy, wspanialszy i bardziej zagadkowy. Każdy go ożywia całą głębią swych wrażeń, uczuć i rozmarzenia.

Stałem przed nim długo. Przeżywałem w rzeczywistości tę chwilę, o której śniłem wiele razy w życiu, rozmyślając o Sfinksie i marząc że go kiedyś zobaczę. Byłem tak nim pochłonięty, że reszta świata zniknęła mi chwilowo z myśli i z oczu. Dopiero ruch ludzi mnie zbudził. Dorożkarz, który ani na chwilę mnie nie opuszczał, zaczął chrząkać, wzywając do powrotu. Rzeczywistość budziła mnie ze snu. Odechodząc, oglądając się za siebie dziesiątki razy.

Z każdego punktu widzenia Sfinks wydawał mi się inny. Coraz to nowe myśli podniecały moją fantazję.

Kiedy nazajutrz bankierowi francuskiemu, u którego zmieniałem pieniądze, zacząłem zwierzać się z moich wrażeń, zapytał mnie:

— A kiedy pan tam był, jeżeli pan dopiero wczoraj przyjechał?

— Wczoraj w nocy.

— Któż Pana tam zawiózł? Przecież tam w nocy mogliby pana napasać lub ograbić.

— Dorożkarz mnie pilnował.

Dopiero teraz zrozumiałem jego troskliwość i nawoływania do powrotu.

Potem w dzień oglądałem Sfinksa jeszcze kilka razy, ale nigdy mi się nie wydał piękniejszy niż w ową noc księżycową. Przytem w dzień ludzie psuli mi wrażenie. Przychodzili z pośpiechem, robili najrozmaitsze obserwacje i pędzili dalej, wykreślając w programie swego dnia „punkt” już dokonany. Objeżdżali Sfinksa. Dostępnym, biegłym w stronę piramid, a niekiedy siadali na wielbłądy i jechali w pustynię.

W kilkanaście lat później oglądałem Saharę z drugiej strony, od francuskiego Algeru. Nie dało mi to jednak tych wrażeń, które przeżyłem od strony Kairu, a w szczególności przy Sfinksie.

Następnym punktem godnym widzenia, na linii wzdłuż Nilu, jest Luxor i jego okolice. Niezapomniane wrażenie robi świątynia, do której prowadzi aleja sfinksów. Całość miasta jest zachwycająca. Przeprowadza przez Nil urządzona doskonale. Po drugiej stronie oczekiwały na pasażerów wielbłądy, muły, osły i małe, bystre, wesole wierzchowe konie arabskie. Stęskniony byłem za koniem, więc dośiadałem ładnego arabszczyka i wyruszyłem z innymi w kierunku Teb, gdzie prowadzono wówczas rozkopy. Okazuje się, że Polak zawsze dobrze czuje się na koniu. Koń zaś rozumie rozmówlanego w nim jeźdźcę. Mój arabszczyk tak swywoilił, takie ze mną czynił skoki i tak mnie ponosił naprzód przed innymi, że od tej chwili uzyskałem wśród towarzyszy podróży zupełnie nowy tytuł „pułkownika”. Otoczenie wzięło mnie za kawalerzystę i przez cały czas pobytu w Luxorze, zwracając się do mnie, używało tej nazwy.

Trafiliśmy na bardzo ciekawy moment w rozkopach. Widać było jakgdyby środkiem idącą aleję, a po obu jej stronach ruiny zabudowań z resztkami ich wewnętrznego urządzenia. Na końcu alei znajdowało się jakgdyby cmentarzysko, a w niem przechowane zabalsamowane mumie. Tą częścią rozkopów kierował osobiście inżynier angielski, prowadzący roboty.

Ja miałem w sobie zawsze niepojętą żylkę zbieracza, zwróciłem się więc do niego z zapytaniem, czy nie możnaby nabyć jakiegoś charakterystycznego

przedmiotu na pamiątkę pobytu w tym kraju. Anglik uśmiechnął się, ale odpowiedział w sposób kategoryczny:

— Niech pan nawet nie mówi do mnie o tem, bo oni gotowi pomyśleć, że my handlujemy ich pamiątkami i świętościami.

Uznałem, że miał rację, i odszedłem.

Kiedy, skończywszy zwiedzanie, wracaliśmy spowrotem, ja na moim arabszczyku odjechałem nieco szybciej i drogą trochę okólną. Wkrótce usłyszałem za sobą nawoływanie arabskie:

— Ua, ua, ua.

Stałem. Dopadł do mnie Arab, niosący coś pod niebieską długą togą (raczej koszulą). Uśmiechnął się i wyciągnął z ukrycia głowę mumji.

— Kup pan.

— Ten Anglik powiedział, że nie można — odrzekłem.

— On nie może, ale ja Arab, ja mogę.

— Nie, ja tu nie kupię, chyba że mi pan to, jako towar, odstawi do hotelu.

Tak też się stało. Nazajutrz przyniósł mi głowę do hotelu i do dziś jest ona w mojem posiadaniu.

II.

Bardzo piękną podróż odbyłem również przez fiordy norweskie i dalej przez ocean Lodowaty na Spitzberg.

Było to za panowania Oskara II. Kiedy przybyłem do Oslo (ówczesnej Chrystjanji), dowiedziałem się, że w jednej ze starożytnych świątyń na północ od stolicy Norwegii Oskar II będzie obecny na obchodzie wielkiego norweskiego święta narodowego.

Oskar II był postacią bardzo w Norwegii kochaną i popularną. Nawet dowcipy krążące o nim miały w sobie coś dobrotliwego.

Opowiadano na przykład, że król podczas odwiedzin jakiejś szkoły zapytał malej dziewczynki:

— Który król Norwegii ma w historii największe imię?

— Oskar II — odpowiedziała dziewczynka bez chwili wahania.

— A co on zrobił takiego, że go uważasz za największego?

Na to pytanie dziewczynka nie była przygotowana. Wyciągnęła się jej buzia, i zaczęła płakać.

— Nie płacz, — rzekł do niej król, głaszcząc ją po głowie, — widzisz, ja jestem król i też nie wiem.

Trudno o dobrotliwszy sposób wyjścia.

Druga historyjka, którą mam ochotę odnotować, zdarzyła się jakoby w Stockholmie. Król szedł w towarzystwie adjutanta przez ogród w pobliżu opery. Zatrzymał się na pełną uroku artystkę i na skrajnie natknął się na drzewo.

— Trzeba było mnie ostrzec — odezwał się po cichu do adjutanta.

— Przepraszam pokornie Waszą Królewską Mość, ale i ja się na nią zapatrzyłem.

Król pokrył to wesołym uśmiechem.

Uroczystość, o której wyżej wspominałem, obchodzono wspaniale, zjazd był wielki, a król w swym nadzwyczajnym kostiumie i gronostajowym płaszczu, stojąc u stóp ołtarza, był żywą podobizną patrona Norwegii, św. Olafa, znajdującego się w głównym ołtarzu na obrazie.

Stamtąd udałem się na zachód wybrzeży morskich i siadłem na statek „Westerallen”, który wpływał pokolei do wszystkich piękniejszych fiordów. Stawał również i przy wyspach, które leżały na jego linii. W ten sposób poznałem całe wybrzeże Norwegii aż do Hammerfestu. Piękność jego jest nadzwyczajna: podobną kombinację zatok, gór i pół można znaleźć chyba na Dalekim Wschodzie, na wybrzeżach Japonii lub na wyspach Pacyfiku. Im bardziej na północ, tem więcej w kombinację tę wkłada się śnieżnych i lodowych przestrzeni.

Z Hammerfestu miałem zawrócić spowrotem, lecz dowiedziałem się przypadkowo, że w porcie bawi statek idący na Spitzberg. Było to w końcu lipca (epoka Mitternachtssonne) i statek ten wiozł grupę turystów, którzy chcieli przypatrzeć się nocom słonecznym na oceanie Lodowatym. Kapitanem tego statku był Otto Swerdrup, ten który z Nansenem odbywał podróż na „Framie” do bieguna północnego.

Ogarnęła mnie szalona chęć pojechania z nimi. Udałem się na statek i zapoznałem się z podróżnymi. Było ich niewielu, ale wszyscy ludzie bardzo interesujący. Zwróciłem się z zapytaniem do kapitana, czy nie zabrałby mnie ze sobą. A kiedy jaknajchętniej zgodził się na to, w kilka godzin przeniosłem się na jego statek („Lofotten”).

Nazajutrz ruszyliśmy w drogę. Pogoda była

piękna. Całe 24 godziny na dobę przyswiewało nam słońce. Nie chciało się schodzić spać do kajuty.

Kapitan Swerdrup był z natury człowiek cichy, skromny i milczący. Nie mógł jednak oprzeć się naszym naleganiom i musiał nam od czasu do czasu opowiedzieć coś ze swojej podbiegunowej podróży z Nansenem. Do dziś pamiętam jak swym przyciszonym głosem, równo i zwieźle, opowiadał nam np. tak wzruszające zdarzenie, jak chwilę, gdy stojąc na pokładzie, zobaczył w półmroku nocy na lodach Nansena w objęciach białego niedźwiedzia. Chwilowo zamrł z obawy. Bał się strzelić, ażeby nie trafić w Nansena. Momentalnie jednak zrozumiał, że jeżeli nie strzeli, to tak czy inaczej Nansen zginie. Niedźwiedź zdusi go lub połamie mu kości. Strzelił i zabił niedźwiedzia.

Drugi dzień podróży był jedynym dniem, kiedy widzieliśmy wieloryby. Szyły długim sznurem, powolnie, przewalając się w wodzie. Ukazanie się głowy wieloryba zwiastowały dwie białe smugi wody i powietrza, które wyrzucał z siebie, potem zjawiał się kadłub, a na końcu ogon. Głowa wieloryba w stosunku do jego ciała jest nieproporcjonalnie duża. Ogon pokazywał się zazwyczaj dopiero wtedy, gdy głowę wieloryb opuszczał pod wodę. Ogon ten przed zniknięciem rozczapierał się i wykonywał ruch, który majtkowie nazywali żartobliwie „ukłonem pożegnania”. Po nim bowiem wieloryb na pewien czas zniknął z powierzchni, zagłębiając się w wodę.

Przeszło ich tego dnia w kolejnym szeregu około dwudziestu z północowschodu ku zachodowi.

W miarę zbliżenia się do Spitzbergu wkraczaliśmy w coraz gęściej lodem zasłane wodne przestrzenie, a niekiedy nawet w góry lodowe. Góry te pękały z hukiem. Rozbijały się na części, które wpadały z trzaskiem i zagłębiały się w wodę, powodując rozrzuśnięcie się fal dookoła. Im bliżej lądu, tem częstsze były tego rodzaju niespodzianki.

Wreszcie ujrzeliśmy Spitzberg.

Spitzberg ówczesny nie był dzisiejszym Spitzbergiem. Dziś czytamy o założonych tam fabrykach, o kopalniach, o przedsiębiorstwach. Dawniejszy Spitzberg stanowił pustą przestrzeń, a na niej jeden jedyny jednopiętrowy drewniany budynek z napisem: „najpółnocniejszy hotel na świecie”. Hotel ten przypominał kajuty na wielkim statku: długie korytarze, a w nich po obu stronach drzwi, prowadzące do poszczególnych pokoi. Tylko salony i jadalnie były wielkie, wysokie i efektownie meblowane.

W pobliżu tego hotelu stały trzy krzyże. Trzej pierwsi ludzie, którzy postanowili pozostać na Spitzbergu zimą — zginęli. Pozostali po nich tylko pamiętniki pełne tragizmu. Szczególniej trzeciego z nich, tego który patrzył na śmierć swych towarzyszy i nie wątpił, że i jemu tam umrzeć przysądzie. Pisał do ostatniej chwili jedynie dla przyszłości, jedynie dla tych, którzy po nim postanowią iść w jego ślady, aby przezwyciężyć ciężkie warunki lokalnego bytu. Nazwiska ich, dane dotyczące ich życia i szczegóły dotyczące ich śmierci umieszczono na tablicach przymocowanych do krzyżów. Smutna to, ale i pouczająca karta smagania się człowieka z naturą. Walka ta staje się bardziej żywiołowa tam gdzie natura jest bardziej bezwzględna.

Kiedy po wypoczynku i przespaniu się wyszliśmy przed nasz „najpółnocniejszy” hotel, zobaczyliśmy u wybrzeża statek w formie wielkiej łodzi, dookoła której z wielką ruchliwością i hałasem kręcili się ludzie. Byli to rybacy i myśliwi norwescy. Żywcem złapali białego niedźwiedzia i umieścili go w drewnianej nadbudówce, specjalnie w tym celu urządzonej na statku. Nadbudówka ta miała ścianki drewniane, mocno skute żelazem. W jednej z tych ścian była zasuwa, którą podnoszono kugół, ażeby przez otwór wsuwać niedźwiedziowi jedzenie. Była to jednocześnie konstrukcja i bardzo prymitywna i bardzo dobrze obmyślana.

Niedźwiedź ten był już zgóry zamówiony do ogrodu zoologicznego w Hamburgu. Obiecywano sobie tylko potargować się jeszcze trochę o cenę, bo okaz był istotnie wspaniały.

Jeden dzień myśliwi postanowili poświęcić na polowanie. Ja, chociaż do polujących nie należę, lubię bez fuzji chodzić z myśliwymi, gdy czas jest piękny i gdy okolica nadaje się do obserwacji i zachwyków. Widziałem takie wschody i zachody słońca, takie gaszcze lasów i wybrzeża nad wodami, takie wysiłki ludzkiej woli w osiągnięciu zamierzonego celu, że nie zapomnę nigdy tych cech swoistych, że uwaga moja była niemi całkowicie pochłonięta. Na niebie

(Dokończenie na str. 14)



Michał Rusinek

# Człowiek

Zastłoniwszy sporządzone mi co dopiero deskami okna, przystąpił do przygotowań. Aczkolwiek znał prymitywnie pracę w ciemni fotograficznej jeszcze z czasów, gdy z Felusiem Duźniakiem wywoływał płyty i kopje w ciemnym wychodku, należał do mieszkani Duźniaków, i wszystko wydawało mu się wczoraj bardzo proste, poczuł teraz trochę lęku w sobie. Niepokój zrodził w nim wybujałą ostrożność. Rozpuszczając proszki w wodzie, badał kilkakrotnie napisy na etykietach chemikaliów. Mimo to ledwie wylał zawartość szklanej rurki do wody, wydawało mu się za każdym razem, że się pomylił i przeholował jedną miarę.

Gożej było, gdy już napełnił trzy misy, dwie płynami, a jedną zwykłą wodą. Mimo, że ustawiał je na stole w kolejności od lewej ku prawej, co miało mu ułatwić orientację, w tej chwili napadła go uporczywa myśl, że to jednak wszystko ustawione jest w innym niż pierwotnie porządku. Te słone w węchu, dziwnej własności, płyny, które miały być podstawą jego pracy, tak jakoś absorbowały mu uwagę, że się w nadmiarze ostrożności sam gubił we własnej pamięci. Co więcej, mimo, że pracą zajęte miał jedynie oczy i ręce, słuch jakoś, jakgdyby niepotrzebny, zaginął. Piotr nie słyszał ciszy, jaka nastąpiła w gwarnej za dnia sieni, ani nie słyszał zrodzonego w niej potem monotonnego głosu Kajdy, jego niezrozumiałych słów, które padały wolno na dzielącą ich mieszkanią ścianę. Zaledwie pierwsze słowa obły się o Piotra, niby początek wieczornej głośniejszej modlitwy, reszta, dzięki nadmiernej regularności, stały niesłyszalne. Podniecenie i niepokój wzrósł jeszcze, gdy zgasił zwykłe światło i zapalił na stole prymitywną czerwoną lampę, podobną do obciętej flaszki z piwa, do której wrzucono drgające wątle światło.

Wreszcie przeżegnał się i wziął do rąk pierwszą kasętę. Błysnął w ciemni ostry prostokąt bieli, pomazany czerwonawą szarą światła. Piotr podważył paznokciem płytę, aż zatrzeszczała jak szkło o blachę. Zinnymi palcami wyjął kliszę i zanurzył szybko w pierwszym płynie z lewej strony.

Teraz przygarbił się nad stołem, aż go zagniotło w dolku, chwycił misę za dwa brzegi i zaczął poruszać miarowo naczyniem. Ciecz, kołysała się w misie, jak ongiś na kuchennym talerzu u Duźniaka, i przesiewała się wzajem błyskami czerwonej lampy.

Piotr zaparł dech, a raczej połykał spowrotem każdy wydech, aby nie popsuć nim tak podniosłej pracy.

Klisza zaczęła szarzyć w pewnych miejscach plamami.

To go roztrzęsło jeszcze bardziej.

Skoro klisza ściemniała bardziej, wyjął ją z wielkim trudem z misy i obejrzał pod światło.

Gdy zobaczył niemal całkiem wyraźny kontur wyniosłego statku, ostro zarysowany biały komin i czarne gęste niebo, bicie serca podeszło mu środkiem piersi do gardła i połknął z wielką ulgą grubą ślinę. Było to takie głośnie, że aż to słyszał w uszach.

Obmył płytę w wodzie i przełożył do trzeciej misy.

— Byczo — szepnął cicho.

To słowo dało mu otuchy i pewności siebie.

Następne dwie klisze włożył razem do wywoływacza i już był przy nich spokojniejszy. Mógł teraz przy pracy myśleć. W miarę jak chwycił to czy owo, wzniewały się w nim drobne zamierzenia i pomysły. Niemal każdy chwyt rozdzielił myśl. Inaczej ugrupuje miski. Wywoływacz będzie pierwszy z lewej strony, utrwalacz z prawej, a woda w środku, żeby przy podnoszeniu klisz nie kapały płyny wzajem do siebie. To chyba musi szkodzić. Wody jest zresztą wogóle mało. Trzeba sprawić wiadro, lub zmontować rynną blaszaną pod stołem.

Myśl o wodzie stawała się ważniejsza, niż wszystko inne, i wracała natrętnie.

Gdy skończył pracę około klisz, zanurzył je w ostatniej misie. Uparł się, że poprostu musi mieć teraz tę wodę. Wodociąg był w izbie szewca i to go krepowało, bo pora musiała być dosyć późna.

Zapalił białą lampę i wszystko jakoś naraz zbladło. Rozpruszyła się uwaga, którą przedtem koncentrowała nikła czerwien lampy, symbol skupienia pracy.

Zdawało mu się teraz, że jest jakoś głośniejsz naokół. Wiatr szeleścił za ścianami okien a z poza drzwi szewca nadbiegało monotonne, siekane sylabizowanie.

— Kajda się jeszcze modli — pomyślał, nie zdając sobie sprawy, ile to czasu już upłynęło.

Złazł płyny z mis do flaszek i skierował się z naczyniami ku drzwiom, aby iść po wodę. Przed drzwiami zatrzymał się na

chwile, jak to zwykle zatrzymujemy się przed drzwiami, gdy nie jesteśmy czegoś za nimi pewni.

Teraz dopiero nadstawił uszu i zaczął zeszywać słuchem kanciaste, głośniejsze niż przedtem, sylaby.

W miarę jak pojmował dziwną treść słów, popadał w coraz większe zdumienie.

— „Bo o-to przy-cho-dzi dzień pa-la-ją-cy jako piec, w którym wszyscy py-szni i wszy-scy, czy-ni-a-cy niez-bożność, bę-bą ja-ko cier-nis-ko, a po-pa-li je ten dzień przyszły, mówią Pan zas-tępów, tak, że im nie zos-ta-wi ko-rze-nia ani ga-lą-zki”

Im bardziej Piotr zasłuchiwał się, głos wydawał mu się coraz silniejszy i bliższy drzwi. Jednakże nateżenie każdej sylaby, jeden ton, brak wszelkich przerw, zamknięć zdań i ich otwarcia, robił z tego czytania nieustępliwą masę, której każda sylaba, każde słowo było jednakowo silne i ważne...

— „Ale wam, którzy się bo-i-cie i-mie-nia je-go, wzni-gdzie słon-ce spra-wie-dli-wości a zdro-wie będzie na skrzy-dłach je-go, te-dy wy-cho-dzić będzie-cie i po-roś-cie-cie ja-ko cie-lęta kar-mne”

Piotr chwycił za klamkę, ale mu nikt nie odpowiedział. Pod naciskiem ręki drzwi mimowoli puściły.

Zatrzymał się u wejścia.

Naukos do drzwi siedział na skraju rozeslanego łóżka, rozebrany do koszuli, Kajda. Dopiero teraz widział się, jakie ma strasznie chude ręce i żylastą, tykowaną i cienką szyję, na którą jak na kij nabita była koścista głowa z krogulczym nosem. Przypominał kondora.

Z lewej strony na niskiej nalepie pieca stała ciemna naftowa lampa, która rysowała na ścianie i powale wielki, przełamany cień szewca. Sam Kajda wydawał się dwoisty, jedna bowiem połowa jego chudej sylwetki, bliższa pieca, wyrzynała się w świetle białej, druga zaś, posępniejsza i zamazana, była jakgdyby częścią tego wielkiego na ścianie cienia. W półmroku poza rogatą od kości koszulą szewca spała tuż za nim na łóżku Marta,

Widok dziwaka zaskoczył Piotra. Nie wprowadziłoby go to jednak w tak znaczne zdumienie, gdyby nie jeden szczegół.

W chwili, gdy otworzył drzwi, poruszyło się naprzeciw okno i wpadł do izby strumień wiatru. Tuż pod księgą odwinęła się w bok na nogach szewca koszula. Rude światło lampy zakradło się między uda.

Widział Piotr tylko jedną szarą, grubo obrośniętą nogę szewca, sękatą mocno w kolanie, a tuż obok pustą przestrzeń. Deska łóżka, dwa żdźbła słomy i wyżej znacznie jakaś nieforemna kłucha ciała.

Szewc Kajda nie miał prawej nogi. Na zakłakniętym łóżku leżał jedynie wielki kikut, który, zdawało się, niby potwornie gruby, tuż z uda wyrastający palec wskazuje na Piotra. Koniec kikuta przypominał wykrzywione uśmiechem nieforemne płaskie usta, jedne szwy były bowiem różowe, a inne oblepione brudem i szewskim kłajstrem. Drobne cienie i światła plątały się w zakątkach zaszytego ciała.

Piotr skupił mocno uwagę na obciętej nodze. Tak jakoś spajało go z nią narastające zagnęła w piersiach uczucie.

Szewc przestał czytać.

Poczuwszy wzrok Piotra na swych nogach, zakolysał koszmarnie kikutem i położył na nim bibję. Czulo się zawstydzienie w tym odruchu.

— Panie Kajda — szepnął Piotr i przybliżył się z misami.

Szewc zrozumiał barwę głosu Ożelucha. Nie było właściwie w tych dwóch słowach nic przecieży wyrażnie powiedzianego, ale jakoś tak drgały jedną treścią.

Szewc odpowiedział jeszcze krócej

— He?

W stęknięciu tem nie było wcale pytania, raczej podanie ręki. To też i dalsze słowa Piotra były jakieś nieskładne.

— A, to pan nie ma nogi?

Szewc strzepnął ramionami.

— E, co noga, ten gicól.

Niby lekcewżył ten szczegół i w tem było całe jego boha-



## ROZDZIAŁ IV

## z bramy

4)

terstwo. Często zdradzamy w ten sposób swoje największe nieszczęścia i bóle.

Chwilę trwali blisko siebie bez słowa. Już nie było teraz widać kikuta Kajdy, tylko rozłożone na nogach pismo święte.

— Czytam biblję — wskazał szewc na książkę.

— Słyszałem. A to, panie Kajda, na wojnie?

— Co na wojnie? — Udawał, że nie rozumie.

— Ta noga.

Zatrząsał głową i zdawało się Piotrowi, jakby od złości poczerwieniał.

— No jakże. Przecież mi od pociegi nie uschła.

Piotr zaczął znów nieśmiało i wolno, jakby to mówił do samego siebie.

— Bo i mój brat...

— Co brat?

— Też tak. Obie do pasa i koniec.

Kajda wydłużył nos. Znów zatrząsał się i rzekł z niechęcią:

— E-e, nie dziwne. Wielu tak przetrzało.

Najwyraźniej nie lubił tego tematu, jak zresztą każdy prawdziwie męski weteran wielkiej wojny, który ma więcej przeżyć za sobą, niż słów w oniemiałych ustach.

Połapał się jednak w pewnej chwili, że może zbyt opryskliwie odpowiada, bo rozmyślnie nie tykając Piotrowego brata, dorzucił:

— To się przecie da naprawić.

— Co?

— Ten gicol. Trzeba jeno centów i protezę się machnie.

W tych słowach poczuł Piotr trochę pewniejszej prawdy, jakby dziwak Kajda wypowiadał głębsze swoje myśli.

— Wszystko jedno kij czy drewno — mówił dalej Kajda. —

Czy to gnat, czy maszynka. Spodnie się nadzieje i fajno. I buty też można uszyć — lakiery he, he. Bo widzi pan — rozgałdywał się — to grunt, żeby buty nosić. Jakże to: szewc, i bez butów, he, he.

Zatrzymał śmiech, bo się na łóżkoporuszyła przez sen Marta. Piotr przez ten czas nalał cicho wody do jednej misy.

Już na ten temat nie wrócili. Kajda wskazał biblję.

— Zna to pan?

— Nie.

Kiwnął głową.

— Szkoda, bo to dobre i długie czytanie. Nauczyłem się w szpitalu.

— Wtedy? — rzucił Piotr.

Pytanie było skierowane do nogi, a nie do Kajdy.

— Wtedy, wtedy — zniecierpliwiał się szewc. Czytała zakon-  
lica biblję, ale z takiej książki dla dzieci.

— I tam się pan zapalił?

— Zapaliłem się, bo to jadło czas. Zresztą na wojnie mnie do-  
piero nauczyli czytać. Brzdąkałem i brzdąkałem.

— I dalej pan teraz.

— Teraz na nowo. Bo wydało mi się, że kręcą. Kupiłem tą  
księgę i tak od owego czasu czytam — co wieczór...

— Dzień w dzień?

— Prawie. Trzeci rok. Dziś właśnie skończyłem stary te-  
stament, 850 stron. Jeszcze mam na dwa lata.

Znów zaskrzypiał suchy siennik. Na szmer odwrócił się ku  
ścianie Piotr i Kajda. Chuda twarz Marty wyciągnęła się wyżej  
nad koc i postawiła pionem nos ku powale. Na czarnym kocu  
bieliły się dwa białe drażki rąk dziewczęcia, równolegle rzu-  
cone wzdłuż ciała.

Twarz była utopiona w cieniu, jedynie przez przedzę sło-  
mianych włosów przesiewało się światło naftowej lampy, prze-  
wiewając niejako ich miękkość. Piotr przyjrzał się bliżej twa-  
rzy. Znów była jak trójkącik. Powieki naciskały łagodnie  
oczy, a cienie wyblakłe odbieganiem krwi usta wysunięte były  
wzpród, pionowo ku powale, jakby w oczekiwaniu cichego  
pocalunku.

Piotr dopiero po chwili zdjął wzrok z tej twarzy i wyszedł  
na palcach z izby.

Pracownia Piotra Ożelucha zdobywała w pierwszym sezonie  
łatwo powodzenie. Okazało się wprawdzie, że istnieją w mie-  
ście jeszcze dwie podobne początkujące pracownie, ale dla  
wszystkich starczyło roboty. Piotr zresztą zaczął prześcigać tam-  
tych szybkością a niebawem i schludnością pracy, zaharowywał  
się bowiem dniem i nocą.

W pierwszych miesiącach pracy wszedł w porozumienie z  
właścicielem domu i za jego wiedzą oszalował deskami wew-  
nątrz izby ciemnie. Urządził w niej wszystko z planem, żeby  
mieć każdą rzecz pod ręką, obmyślił własny system schowków,  
suszarek, ramek do filmów i cały szereg drobnostek potrze-  
bnych w warsztacie jego pracy.

Jeśli zdołał uszczknąć chwilkę czasu, obracał ją na studjo-  
wanie nowego zawodu. Zaopatrzył się w podręczniki i zdoby-  
wał co dnia nowe wiadomości, które ułatwiały mu dalszą pracę  
i przynosiły oszczędności w materiale. Już nie kupował nie-  
których gotowych fabrykatów, lecz sam prostymi środkami pro-  
dukował dosyć kosztowne płyny i chemikalia. Stawała mu się  
dostępniejsza fachowa wiedza fotografa, która prowadziła go co  
dnia do dalszej specjalizacji pracy.

Ułatwiała mu nadto powodzenie dbałość o reklamę, której  
pożyteczność wyrzył mu zamłodu na barkach drąg tablicy rekl-  
mowej krawca Kukuczka. Na to kładł duży nacisk, chociaż w  
tej chwili konkurencja była słaba.

Rzucił więc na miasto setki ulotek informacyjnych, wywiesił  
nad oknami pracowni wielki transparent, przymocował na ścia-  
nie domu gablotki ze zdjęciami, dbał o każde miejsce i  
szczegół.

Wszelchstronna choć skromna reklama informacyjna przyno-  
siła skutki. Frekwencja narastała z dniem każdym tak, że jesz-  
cze tego sezonu niesposób było samemu podolać pracy. Piotr  
wszedł więc w porozumienie z Kajdą i przerzucił na Martę za  
pewną opłatą część pracy administracyjnej.

Rósł w pojemności pracy i chęciach. Pierwsze powodzenie  
nastawiło go mocniej do życia. Cała energia, skisła dotychczas  
w szarej, niedawnej nędzy, krzepła w nim teraz i przechodziła  
w mocny tężec woli. Twardniał z dniem każdym i pęczniał  
w siłę.

Kołowrot pracy przetaczał go z dnia na dzień z taką inten-  
sywnością, że niewiele poza warsztat pracy występowały jego  
myśli.

Jedno tylko żyło w nim silniejsze, niż co inne, było bowiem  
samo przez się związane z tą zaciekleścią pracy.

Choć nie myślał właściwie o tem wcale, to jednak w każdym  
rzucie ręk czy nagle nachyleniu grzbietu siedział szczerą  
ustawiczną myśl o Gąsiorkównie. Wspomnienie jej krążyło  
w nim niemal w obiegu krwi, jako coś nieuchwytnie, rozpylone  
w płynie, wieczny ferment burzący się w czowieku. Gąsiorków-  
na przywodziła mu się na myśl w pracy mniej konkretnie, już nie  
jako żywa osoba, stąpająca po czerwonym chodniku kamienicy  
przy ulicy Św. Antoniego Nr. 14, ale jako nieustępliwy, pielegno-  
wany w sobie mus, żeby iść naprzekór wszystkim trudom.

Gdyby ktoś spytał go, skąd i poci bierze się w nim taka po-  
żądliwość pracy, odparłby w pierwszej chwili, że to dla pie-  
niędzy. Mimo, że nie znał zachłanności na pieniądze, to jednak  
tamto drugie identyfikowało się z pędem za pieniądzem.  
Wszystko, co się działo w jego duszy, było raczej jakimś chci-  
wym chwytaniem tchu, dogłębnym wdychiwaniem powietrza.

W każdą niedzielę po południu zaprzestawał pracy i cała za-  
pędliwość opadała nieco z niego. Wtenczas dopiero postrzegał  
koło siebie ludzi, którzy gubili mu się przez tydzień w nabitych  
pracą zmysłach.

Wszyscy zresztą ci ludzi skupiali mu się codziennie tuż  
pod nosem, w sieni czy izbie Kajdy. Izba Kajdy była niejako  
dalszym ciągiem sieni. Jak w każdym domu nędzarzy, gdzie  
sien jest wszystkim, poczekalnją, salą przyjęć, konferencyj, de-  
bat i niekiedy forum walki. Mimo pewnej nieprzystępności  
szewca, jakoś tu cały dom klupił się ciągiem, wlewał i przele-  
wał progami. Najczęstszym gościem był Josek, pracznica Kara-  
siowa, rzadszym już matka Joska, przychodząca zwykle z półrocz-  
ną córką Bajlą na rękach, i mąż żydówki, ślusarz, partolina so-  
bie taki, który tu jednak, w zachłannem na materiał robotni-  
czy mieście, znajdował jako tako pracę.

Żyd w przeciwieństwie do swego syna, najmniej lubiany w  
izbie Kajdy, zaglądał do niej rzadko. Wchodził bez pukania z  
kapeluszem na wielkiej okrągłej bani głowy. Zawsze był o-  
pluty, a przytem uśmiechnięty. Nie krępowała go żadna pora  
ni sytuacja. Mógł wleźć podczas mycia czy rozbierania się  
Marty i wcale nie domyślał się swojego natręctwa. (DCN)



# CUD N



Józef Piłsudski

Mal. Jerzy Kossak.

W bólu i w męce bezmierniej poczynala się nowa Polska: gdy we Lwowie krwawiły dzieci, od których często karabin był większy, gdy na jego obronnych szafkach stały nawet kobiety, gdy Czesi rabowali podstępnie Śląsk Cieszyński, bolszewicy posuwali się z wolna zwartą masą w głąb Rzeczypospolitej. Lwów i Śląsk, to były krwawe i bolesne epizody. Granica wschodnia płonęła na całej swej długości pożogą, wznieconą przez rewolucyjnych carów moskiewskich.

Nie Polska była stroną zaczepną, bo chociaż granice między Polską a Rosją Sowiecką nie były ustalone, można je było przecież łatwo ustalić we wzajemnych rokowaniach. Ale nowi władcy czerwonej Rosji, którzy łatwo doszli do porozumienia z Niemcami i Austrią, odstępując im w traktacie Brzeskim wszystko, czego tylko delegaci cywilni i wojskowi państw centralnych żądali, gdyż stali przed niezdorganizowanymi jeszcze armiami tych państw i mieli respekt przed siłą, — w polskie siły jeszcze nie wierzyli. Sądzi, że ta rodzająca się dopiero Polska nie zdoła się obronić przed ich nawałą, przed tą nawałą, która przecież niejednokrotnie podczas wojny światowej pędziła przed sobą sprzymierzone armie niemiecko-austriackie. Tem więcej liczono w Moskwie na sukces, że atak przypuszczono z dwóch stron: podczas, gdy armie czerwone, złożone w dużej części z zarażonych bolszewizmem obcych najemników, atakowały ziemie polskie od czoła, wysłannicy moskiewscy, uwijający się wśród polskich chłopów i robotników, usiłowali doprowadzić jednocześnie do rozprężenia wewnętrznego kraju. Jednak tylko nieliczne chore i słabe charaktery dały się uwieść. Trzon polskiego chłopca i robotnika pozostał zdrowy, czego najlepszy dowód dano w r. 1920, chwytając masowo za broń i zaciągając się do ochotniczej armji, broniącej Warszawy w ostatecznej potrzebie.

Dzieje tej wojny dziwne były zaiste. Z jednej strony stało mocarstwo o niewyczerpanym, mimo wielu ofiar wojny światowej, rezerwoarze materiału ludzkiego, z drugiej strony przeciwstawiało mu się państwo dopiero się organizujące, walczące na wszystkich niemal frontach o swe granice. Żadne z państw, wylaniających się z krwawej pożogi wojennej, nie rodziło się w takich mękach, co Polska. Każdy starał się uszczknąć coś dla siebie z ziem polskich i wszystkim trzeba było pilnie patrzeć na palce, wyciągające się drapieżnie po polskie wsie i miasta.



Cud nad Wisłą

Obraz symboliczny J. Kossaka.



Wręczenie Wodzowi Naczelnemu buławy marszałkowskiej przez wojsko za wygraną wojnę



# AD WISŁA



Gen. Rydz-Śmigły w 1920 r.

Na samym początku wojna toczyła się naogół pomyślnie dla oręża polskiego. Bolszewicy posuwali wprawdzie swe zagony coraz głębiej w ziemie Rzeczypospolitej, ale Wódz Naczelny młodej armji polskiej zbierał dopiero siły i organizował je.

A tymczasem na wszystkich krańcach świata w każdym zakątku, gdzie zebrała się tylko garść Polaków, tworzyło się wojsko polskie. Rosły oddziały polskie we Francji i w słonecznej Italji, pod wodzą gen. Hallera. Z dalekich kubańskich stepów przebiegała się powoli wśród niesłychanych trudów dywizja generała Żeligowskiego, późniejszego oswobodziciela Wilna; wyswobodziła się wśród krwawych walk z pogromu kołczakowskiego dywizja polska na Syberji: Murmańczycy bili się jeszcze na dalekich brzegach Lodowatego Morza pod obcą komendą, ale z myślą o powrocie do Polski.

W Polsce zaś cały wschód stał w poździe wojny. Od granic Łotwy aż po Karpaty ciągnęło się 1500 kilometrów otwartego frontu. W tych warunkach pozostawała jedynie metoda walki manewrowej, zwartymi oddziałami, wypuszczając głębokie zagony kawaleryjskie dla niepokojenia tyłów nieprzyjaciela, niszczenia jego etapowych urządzeń, odcinania dowozu. Ta taktyka dawała doskonałe rezultaty. Żołnierz polski wychodził z walk, prawie zawsze zwycięsko i nie tylko odgryzał się skutecznie czerwonymi armjom, ale przesunął front coraz dalej na wschód.

Wreszcie nadjeżdżały do kraju pierwsze transporty „blekitnej armji” generała Hallera z Francji. Świetnie wyćwiczona, doskonale wyekwipowana zagranicą, za polskie pieniądze, częściowo pod dowództwem doświadczonych oficerów francuskich, z ochotników-Polaków z Europy i Ameryki i z tych, którzy przez wszystkie fronty zdolali z różnych stron przedrzeć się do Francji — armja ta niemal wprost z wagonów szła w bój. Było to w lecie 1919 roku. Siła uderzenia tego świeżego żołnierza wciskające się na Wołyń czerwone armje, odrzuciła daleko na wschód, a cała Małopolska Wschodnia uwolniona została od zalewu ukraińskiego.

Równocześnie całą swą potęgą Rosja bolszewicka runąć musiała na Polskę, aby tę, tak długo obiecywaną światu, rewolucję przenieść przez zdeptane ziemie polskie na Zachód. Naczelny Wódz uprzedził to uderzenie. Posiadał wiadomości, że w głębi Rosji koncentrują się silne armje, które w odpowiednim momencie mają być rzucone na front polski, by za jednym zamachem skończyć z Polską i przedrzeć się przez nią. Wiosną 1920 roku oddziały polskie ruszyły z Podola i z Wołynia na wschód, pędząc przed sobą oddziały bolszewickie i zajmując Kijów, o którego bramy Bolesław Chrobry wyszczerzył swój miecz. Naczelny Wódz zdawał sobie dokładnie sprawę, że uderzenie czer-

wonych armij nastąpi wkrótce i chciał oddalić front jak najdalej od ziem polskich, by na olbrzymiej przestrzeni od Kijowa do Lwowa i Lublina stępił się impet uderzenia bolszewickiego. I to mu się w zupełności powiodło. Czerwone dowództwo chwyciło się zgola nowych metod walki. Rzuciło na szalę przeciągającej się wojny olbrzymie masy kawalerji, której wskazywano na Polskę, jako na kraj, gdzie wziąć można obfity łup. Na tyły cofających się w boju wojsk polskich przedarły się potężne watahy korpusów kawalerji Budiennego i Gaja, szerząc spustoszenie i postrach, odcinając tabory, wyrzynając w pień rannych i chorych, wraz z lekarzami i całą obsługą sanitarną. Ten odwrót armji polskich to nieprzerwana karta bohaterstwa polskiego żołnierza. Głodny, bez butów, które w długim marszu z nóg mu spadały, bez ekwipunku, który zaginął gdzieś w odwrocie, bez amunicji często, a tylko z bagnetem na karabinie, odpiera on ustawiczne ataki wroga, powtarzające się w dzień i w noc. Polskie armje z dniem każdym traciły teren, traciły miasta i linie rzek, na których usiłowano dać odpór zwycięskim armjom bolszewickim. Nie było to łatwe.

Front zbliżał się już ku Wiśle, ku tej wiernej rzeczce, która miała wstrzymać na jakiś czas pochód wojsk czerwonych i pozwolić na zreorganizowanie się naszego żołnierza. Na kraj padł popłoch. Rozległ się okrzyk po całej ziemi polskiej: „Do bronil Ojczyzna w potrzebie! Do bronil!”

Na zew ten rzuciła się do szeregów cała inteligencja, chłopcy i robotnicy, młodzież szkolna i rzemieślnicza, a nawet kobiety. Ludzie znosili karabiny, ukrywane jeszcze z wojny światowej, wygrzebane gdzieś pociski, zapomniane w lamusach hełmy, ba nawet zgrzebla i podkowy, rzemienie i sznury. To dla wojska. A dla żołnierza szły wory mąki, kasz, cukru, ofiarowywanych samorządnie przez kupców i rolników, aby tego wygłodzonego i wyczerpanego długim odwrotem żołnierza wreszcie nasycić. Tworzyła się w ten sposób za Wisłą w ogólnym zapale armja ochotnicza, która po jakimś takim uzbrojeniu szła na front, aby nareszcie stworzyć tamę dla następującego wroga.

W miarę, jak czerwona fala zalewała Polskę, stawało się z dniem każdym jaśniejsze, że bolszewicy, rezygnując z góry z rozstrzygnięcia strategicznego, dążyć będą przede wszystkim do opanowania Warszawy, aby ogłosić całemu światu, że Polska przestała istnieć, i aby, poprzez klęskę moralną, zadać Narodowi Polskiemu klęskę militarną.

Fachowi doradcy radzili Naczelnemu Wodzowi oddanie Warszawy i prawego brzegu Wisły i wycofanie armji polskich na lewy brzeg rzeki, zreorganizowanie pomieszanych oddziałów, zebranie świeżych sił i przeprowadzenie dopiero wówczas decydującego uderzenia na nieprzyjaciela, lecz żołnierz polski, mimo, że był doprowadzony już do kresu wytrzymałości ludzkiej, zawzięcie bronił każdej chaty, każdego mostu i nie chciał się dalej cofać. Naczelny Wódz tymczasem, pozostawiając obronę stolicy armji ochotniczej pod dow. gen. Hallera, zdolał wyciągnąć z frontu kilka dywizyj i oddać pod dowództwo swego najwierniejszego żołnierza, obecnego Wodza Naczelnego, generała Rydza-Śmigłego z poleceniem utworzenia za rzeką Wieprzem grupy uderzeniowej. I w momencie, gdy wszystkie wojska bolszewickie związane były zażartymi walkami na całym froncie, gdy na południu żołnierz polski nie tylko nie chciał ustępować, ale w zacieklých kontratakach odzyskiwał częściowo stracony teren, w tym momencie, o świcie dnia 15 sierpnia 1920 roku, Naczelny Wódz pchnął skoncentrowaną za Wieprzem grupę manewrową do skrzydłowego uderzenia na tyły czerwonych armji, które już przygotowywały się do tryumfalnego wkroczenia do Warszawy. Dowództwo bolszewickie tak było pewne zwycięstwa, że w komunikacie wojennym przedwcześnie doniosło już nawet o zajęciu Warszawy. Lecz oto kolumna generała Rydza-Śmigłego, uderzywszy z rozmachem na bolszewików, zmieszała i rozbiła najbliższe stojące oddziały bolszewickie, a nie ustępując w rozmachu,



Na front

Rys. Z. Kamiński.

ruszyła dalej, przedzierając się coraz głębiej na tyły armji czerwonej, operującej pod Warszawą. Wyczerpani obrońcy stolicy nabrali nowego tchu. Przepojeni nową wiarą w ostateczne zwycięstwo, rzucili się teraz gwałtownie na miesające się oddziały bolszewickie, szerząc w nich popłoch. W rozstrzygającej walce o Warszawę pod Radzyminem żołnierz polski zwyciężył. Zbliżał się ostateczny pogrom doniedawna tryumfujących, czerwonych najeźdźców. Ich odwrót był tylko bezładną ucieczką. W takim popłochu chyba tylko Turcy zmykali przed skrzydlatą husarją Sobieskiego pod Chocimem i Wiedniem. W ciągu trzech dni z armji bolszewickich pozostały tylko niedobitki.

Polska zwyciężyła, gdyż za dzielne wojskiem stał cały zjednoczony i zespolony w jednym pragnieniu zwycięstwa Naród. Był to cud nad Wisłą, wierna rzeka polską.



Obrońca Warszawy

Rys. W. Skoczylas.

*Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku teraźniejszości, ani ma prawa do przyszłości.*

Józef Piłsudski



Tadeusz Pruszkowski

# Olimpiada sztuki

BERLIN, w sierpniu.

23 państwa stanęły do Olimpijskiego Konkursu Sztuki: Belgja, Boliwia, Bułgaria, Danja, Niemcy, Grecja, Holandia, Italia, Japonja, Jugosławia, Kanada, Lotwa, Luxemburg, Monaco, Austria, Polska, Rumunja, Szwecja, Szwajcaria, Południowa Afryka, Czechosłowacja, Węgry i Stany Zjednoczone.

Do oceny i przyznania medali olimpijskich i odznaczeń (mention honorable) z dyplomem, powołani zostali przedstawiciele: Holandji — Jan Wils (architektura), Stanów Zjednoczonych — John W. Chandler (architektura), Belgji — Paul Lambotte (malarstwo i grafika), Austrii — Hans Ranzoni (mal. i grafika), Polski — Tadeusz Pruszkowski (mal. i grafika), Węgier — Lajos Tihamér (mal. i grafika), Szwecji — John Lundquist (rzeźba), Italji — Antonio Maraini (rzeźba).

Ponadto do jury architektury powołano pięciu przedstawicieli Niemiec z tem że w głosowaniu posiadają łącznie jeden tylko głos. Oto ich nazwiska: Oswald Bicher, Bernhard Gaber, Alwin Seifert, Albert Speer i Heinrich Tessenow.

Do jury malarstwa i grafiki weszło również pięciu przedstawicieli Niemiec z jednym wspólnym głosem, a mianowicie: Julius Dietz, Bruno Goldschmidt, Leo Frh. v. König, Paul Pfund i Ferdinand Spiegel.

Do jury rzeźby — na tych samych warunkach wchodziło trzech przedstawicieli Niemiec: Ludwig Zembeck, Georg Kolbe, Ferdinand Liberman.

Wystawę urządzono z wielką starannością w lewym skrzydle bardzo rozciągłej budowli, wzniesionej specjalnie dla ogólnej wystawy niemieckiej otwartej z racji napływu rzesz na Olimpiadę. Z wielkim smakiem urządzony długi hall przyjmował rzesze zwiedzających rozprawdzając je do znajdujących się po bokach „boksów” opatrzonych wielkimi napisami z nazwami konkurujących krajów. W boksach wybitych zbyt jasnym materiałem rozwieszono i rozstawiono eksponaty w ogólnej ilości 729 numerów katalogowych. Liczba ta wskazuje, że wystawa jest ogromna. Zorientowanie się w materiale podlegającym osądowi nie było rzeczą łatwą. To też przegląd, debaty, wzmianki i głosowanie zajęły sądowi trzy dni. Już w pierwszej chwili było rzeczą uderzającą, że rzeźba włoska zdecydowanie góruje poziomem artystycznym nad resztą międzynarodowego dorobku i narzuca nie-

jako miarę dla ogólnej oceny. W malarstwie ani grafice podobnej klasy nie można było znaleźć. To też w malarstwie nie przyznano złotego medalu nikomu. W grafice wogóle nie udzielono żadnego medalu, zrezygnowano z tej racji również z udzielenia „mention honorable” w tym dziale. Dopiero grafika użytkowa (afisze, dyplomy i t. p.) okazała się na poziomie wysokim.

W tych warunkach uzyskanie przez Kłukowskiego srebrnego medalu dla Polski za płasko-rzeźbę uznać należy za sukces bardzo duży. Uzyskanie brązowego medalu dla Polski za dyplom w oddziale grafiki użytkowej przez Chrostowskiego należy również uznać za duży sukces, jakkolwiek autor miał w tym wypadku wyraźnego pecha. Ponieważ drzeworyt Chrostowskiego był dyplomem, nie mógł być brany, według regulaminu, za grafikę tak zwaną czystą i musiał być rozważony jako dzieło grafiki użytkowej. Gdyby nie to byłby w dziale grafiki bezkonkurencyjny i miałby złoty medal zapewniony. Wszyscy sędziowie byli pełni uznania dla dzieła Chrostowskiego. W dziale grafiki użytkowej gdzie jednobarwny szlachetny drzeworyt konkurować musiał z wielkimi barwnymi plachtami plakatów, puszczony na fale losowania, znalazł się na trzecim miejscu.

Jak wspominałem prace rzeźbiarzy włoskich wybijają się na pierwszy plan wystawy. Włosi zrobili w dziedzinie rzeźby kolosalny skok naprzód w ostatnich czterech latach. Mam wrażenie, że wydobyło z nich wielkie wartości zapotrzebowanie państwa, które utrwała pamięć chwili obecnej w szeregu monumentalnych budowli zdobionych rzeźbą. I tak jak Igrzyska Olimpijskie i wszelkie eliminacje atletyczne wydobywają z mas talenty mogące po treningu i oszlifowaniu pokazać najwyższą moc ludzką w zdobywaniu coraz to większych rekordów, tak samo talenty w sztuce w dążeniu do uzyskania najwyższej klasyfikacji koniecznej do ustawienia ich dzieł na czołowych miejscach piramid współczesnych, rosną, rosną i rosną do zadziwiających granic.

Rzeźba włoska to nie jest prywatna sprawa rzeźbiarza i ewentualnego nabywcy. To sprawa większa. To wyraz epoki. To wysiłek wprawnie kierujący do dorównania rzeźbie antycznej. I trzeba to stwierdzić, młodzi rzeźbiarze włoscy z całym prześlicznym bezwstydem nawiązują do najpięk-

niejszych tradycji, wychodząc jednocześnie z założenia, że ponieważ nic się powtórzyć nie da więc i tak z tej chęci wyrośnie całkiem coś nowego i innego. I wyrasta, jako żywo wyrasta. Rzeźba nagrodzonego Vignoli wyobraża skupionego sternika „salky”. Po włosku tytuł brzmi „Guidatore di Salky”: jest to rodzaj jakiegoś wodnego sportu o jakim, Bóg mi świadkiem, nie mam bliższego pojęcia. Ale to nie przeszkadza odczuć w rzeźbie wszystkich wartości sportowych w niej zawartych. Pomijając wartości sportowe, artystyczna forma przeprowadzenia dzieła jest znakomita. Rzetelność anatomiczna i lekkość traktowania, umiar w ruchu i zwarty gest, siła i subtelność. Znakomita rzeźba. Prosta i wymowna, ma oprócz wymienionych zalet jakąś śliczną patynę wykopalsk pompejańskich. Sport trzeba przyznać jest tematem dla rzeźby idealnym. Dla malarstwa mniej odpowiednim. To też malarze blakają się w znalezieniu odpowiedniej formy malarskiej dla wypowiedzenia uczuć sportowych. Tymczasem nie znaleźli.

Dużo jest na wystawie dobrych obrazów wyobrażających pejzaż ze sportującymi figurkami. Do tej kategorii w polskim dziale należą obrazy Rafała Malczewskiego, Eugenjusza Arcta i Michała Byliny. Sędziowie byli w kłopotcie czy takie obrazy odpowiadają regulaminowi. W rezultacie Arct znalazł uznanie w oczach sędziów i uzyskał „mention honorable” za swój obraz wyobrażający „hokej o zmroku”. Obraz Byliny został zakupiony. Jeżeli do kolekcji naszych sukcesów dodamy „mention honorable” za rzeźbę Masiaka (przy wspomnianej wspaniałej konkurencji włoskiej), i zakup obrazu Z. Grabowskiego (Konne polo), nie możemy się skarżyć na wynik międzynarodowych rozgrywek w sztuce olimpijskiej. Uzyskalśmy miejsce dobre i zaszczytne.

Podam dla porządku listę odznaczeń uzyskanych przez poszczególne kraje. Dwanaście krajów uzyskało następujące odznaczenia.

**Belgia:** medal brązowy (za medal), autor Dupon Josue; mention honorable za obraz olejny, autor Frederic Georg.

**Danja:** mention honorable za rzeźbę, autor Beerup Kuud.

**Niemcy:** medal złoty za płaskorzeźbę, autor Emil; medal srebrny za grafikę użytkową (plakat), autor Hierl Alfred; mention honorable za malarstwo, autor Müller Carl; mention honorable za płaskorzeźbę, autor Klimsch Fritz; mention honorable za rzeźbę, autor Marcks Gerhard; mention honorable za medal, autor Rost Otto; mention honorable za rzeźbę, autor Wamper Adolf; mention honorable za rzeźbę, autor Werner Richard.

**Holandja:** mention honorable za malarstwo, autor Kramer G.

uwiązanych u tyłu głowy. Panowie z Sy-cylii i Wielkiej Grecji jechali w wygodnych powózkach, wpołżając pod parasolami. Na niektórych wozach rozpięto budy płócienne. Czasem w ich rozchyleniu widział się blade twarze ludzi starszych, których osłabiła daleka droga.

Od południa zniecierpliwienie rosło, o byle co wybuchały kłótnie, dzień trwał, jakby się nigdy nie miał skończyć. Z na-dejściem wieczoru zgłębł obejmował cały pochód, jedni chcieli nocować, drudzy krzyčeli, żeby jechać dalej, wpięrały się rogi wołów w pudła wozów, jadących przed niemi. Ale znużenie wszystkich wreszcie obezwładniało. I wśród rżenia koni, ryku osłów, ludzie zasypiali nieraz z niedomówionem słowem na ustach. Leżeli bez pamięci po polach świeżo zora-nych, po ścierniskach u brzegu drogi, która krzepła we śnie i w mroku, i tak zasta-wał ją świt, jakby znieruchomioną zakłęciem.

Z pierwszym brzaskiem podnosił się rwetes, który nadsiał z daleka. Hen, wtyłe, przybywały nowe wozy, wołano o wolny przejazd, ludzie budzili się, przeciągali zdrtwiałe członki, słońce wydobywało rosę z ubrań, w ciepłym zapachu ozonu.

Pod Elidą tworzyły się chwilowe obo-zowiska, które wciąż się zmieniały. Po gimnazjonie snuło się mnóstwo ludzi, szukających wśród zawodników krewnych, przyjaciół lub znajomych. Kazano wkoń-

Ian Parandowski

# Dysk Olimpijski

Księżyc nad Olimpją

Nastał trzeci nów od przesilenia letniego. Wielki obłok nieboskłonu, rozciągnięty od gór Kaukazu do słupów Heraklesa, rozniósł te nocne wici po całym obszarze greckiego świata. Niby gwiazda wskazująca kierunek weszła Olimpja na szczyt horyzontu.

Koła skrzypiały w głębokich koleinach, wyłobionych z dwóch stron gościńca, na którym wozy nie mogły się wyminąć. Obok biegła ścieżka dla pieszych i dla tych, co jechali wierzchem, na koniach, mulach lub osłach. Szły procesje, uroczyste theorje, wysyłane przez państwa i miasta, a razem z oficjalnymi przedstawicielami ciągnęli zwyczajni pielgrzymi. Dzielnice, szczepy, miasta, gminy trzymały się razem, można je było rozróżnić po pustych przerwach między jedną a drugą partją wozów, jezdnych i pieszych. Czasem, gdy koło się złamało lub padło zwierzę w zaprzęgu, porządek wkiął się, odstępy ginęły w nagłym zamięcie, wreszcie cała droga stawała i podnosiły się krzyki. Przeszkodę usuwano, wóz, wymagający naprawy, ustępował z gościńca i mógł ru-

żyć dopiero na samym końcu; zbierał się tam pomału tłum maruderów ze wszystkich stron świata.

Wędrówka szła leniwym krokiem wołów, które stanowiły większość zaprzęgów. Upał ciężył w nogach, trawił pragnieniem, zwierzęta ryczały o wodę. Zatrzymywano się przy każdej strudze. Wtedy następowało ożywienie, młodzi biegli z pełnymi wiadrami, z rąk do rąk podawano sobie chłodne kubki; niektórzy robili się i przez chwilę leżeli na kamieniach płytkiego potoku. Ogarniała ich nagła rzeźkość, śpiewali. Ilekroć zdarzył się las lub bodaj kępa drzew, rozsiadali się w ich cieniu, ktoś grał na piszczałce, ktoś częstował winem a potem trzeba było biec szmat drogi, by dopędzić swój oddział.

Przed słońcem chronił kapelusz o szerokich opadających kresach. Wielu miało czapki skórzane i jeśli się je zdjęło, wypływał z nich strumień potu. Innym wystarczała chustka, którą związywali pod szyją, niejedni mieli tylko osłonę swych gęstych włosów. Noszono je prze-ważnie długie, zaplecione w warkocze, które chowano w płóciennych woreczkach,



# Sałatka Olimpijska

**Italia:** medal złoty za rzeźbę, autor Vignoli Farpi; medal srebrny za kartony do fresków, autor Darri Romano; medal srebrny za medal, autor Mercante Luciano; dwie mention honorable za rzeźbę, autor Moschi Mario; mention honorable za medal, autor Taddeini Omero; mention honorable za płaskorzeźbę, autor Rerracini Roberto.

**Japonia:** medal brązowy za malarstwo, Tujita Takaharu; medal brązowy za akwarelę, Suruki Sufaku.

**Lotwa:** mention honorable za malarstwo, Annus August.

**Austria:** medal srebrny za malarstwo, autor Eisenmenger Rudolf; mention honorable za rzeźbę, autor Hotner Otto; mention honorable za rzeźbę, autor Humplik Józef; mention honorable za rzeźbę, autor Stenolack Karl.

**Polska:** medal srebrny za płaskorzeźbę, autor Klukowski Józef; medal brązowy za grafikę użytkową — Chrostowski Stanisław; mention honorable za malarstwo, autor Arct Eugeniusz; mention honorable za rzeźbę, autor Masiak Franciszek.

**Szwecja:** medal brązowy za rzeźbę, autor Blomberg Stig.

**Szwajcaria:** medal złoty za grafikę użytkową, autor Diggelmann Alex.

**Węgry:** mention honorable za rzeźbę, autor Petri Lajos.

Za architekturę Niemcy zdobyły obydwa złote medale za prace Marcha, twórcy stadionu olimpijskiego i wielu gmachów stanowiących pole sportowe w Berlinie. Te medale wydają mi się przydzielone najluszniej w świecie. Kolosalna praca, uwieńczona doskonałym skutkiem, w pełni zasługuje na najwyższe wyróżnienie.

**TADEUSZ PRUSZKOWSKI.**

## MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ SZACHOWY.

Londyn. Rozpoczął się w Nottingham wielki międzynarodowy turniej szachowy z udziałem szeregu najsilniejszych szachistów Europy i Ameryki z dr. Euwe (Holandia), obecnym mistrzem świata, oraz jego poprzednikami dr. Laskerem (ZSRR), Capablanca (Kuba) i dr. Alechinem (Francja) na czele. Poza tym w turnieju gra kilku mistrzów szachowych młodego pokolenia, jak Flohr (Czechosłowacja), Rzeszewski (USA), Fine (USA), Botwinnik (ZSRR). Inni uczestnicy turnieju to dr. Tartakower (Polska), dr. Widmar (Jugosławia), Bogolubow (Niemcy), zaliczani oddawna do najsilniejszych mistrzów, i wreszcie mistrzowie angielscy Thomas, Winter, Alexander i Tylor. Tak silnego zespołu nie notowano jeszcze w historii szachów.

cu zamknąć bramy, żeby nie przeszkadzano w ćwiczeniach. Dopuszczano przybyć tylko do hellanodikajonu, gdzie składali zeznania o zawodnikach, pochodzących z ich gmin. Nikomu nie wolno było zatrzymać się dłużej nad jeden dzień, żeby nie zabierać miejsca tym, co nadjeżdżali.

Tymczasem wokół Olimpji wzbierała powódź ludzka.

Od ujęcia Alfejosu szła fala, którą przyniosły małe statki, kołyszące się teraz na płyciznach reddy, druga z północy, od Elidy, trzecia z południa — z Trifyli i Mesenji, wreszcie czwarta od wschodu. Ostatnia, najludniejsza, posuwała się wielką drogą, idącą przez całą Arkadję, od źródeł Alfejosu, który ten gościniec narodów przebiegał wśród pustkowi najdzikszych. Wiązały się z nim wszystkie drogi z wschodniego pobrzeża, z Lakonji, z Argolidy, z Koryntu, z Megary, do których znów przyłączały się dalsze — z Attyki, z Grecji środkowej i ze wszystkich wysp Archipelagu i z Azji Mniejszej i z nad Morza Czarnego, wiele bowiem okrętów zawijało do portów Aten lub Koryntu, by nie opływać całego Peloponezu. Teraz to wszystko spotykało się na równinie między dwiema rzekami.

Nadjeżdżające wozy zatrzymywały się w odległości dwóch stadjonów od świętego okręgu. Tworzyła się w tem miejscu pusta przestrzeń, skąd Rada Olimpijska mogła czuć nad porządkiem.

**OLIMPIJSKIE PARADOKSY.** Fenomenalne zwycięstwa murzynów amerykańskich, które wiele chwały i złotych medali przysporzyły gwiazdistemu sztandarowi Stanów Zjednoczonych na berlińskiej Olimpiadzie, budzą szereg refleksji nie pozbawionych pewnej goryczy. Wiemy, jaki jest stosunek ludzi białych do czarnych w ojczyźnie Waszyngtona. Wiemy, że już nie kolor skóry, lecz błękitnawy odcień paznokci, zdradzający jakąś kroplę krwi murzyńskiej, dyskwalifikuje tam człowieka. Ze czarny Owens, zbierający laury dla Stanów Zjednoczonych w Berlinie, nie znajdzie w Nowym Jorku czy w Chicago pokoju w hotelu, przeznaczonym dla białych ludzi, że wyproszą go z eleganckiej restauracji, gdyby odważył się do niej wstąpić, że wyrzucą go prosto z wagonu, nieprzeznaczonego dla murzynów.

Żaden Jankes, entuzjastujący się jego zwycięstwami na Olimpiadzie, odniesionymi w bojach amerykańskich, nie uzna go nie tylko za równoprawnego obywatela, ale nawet za równego sobie człowieka u siebie w ojczyźnie. Czarny Owens oraz czarni i czekoladowi jego towarzysze zwycięzcy, dzięki swym wspaniałym zwycięstwom w najmniejszym nawet stopniu nie zasługują sobie na jakąkolwiek względność, nie zyskują dla siebie ani jednego przywileju, nie przełamują muru uprzedzeń i pogardy, jaką darzą jego współrodaków biali ludzie w Ameryce.

Co nie przeszkadza bynajmniej, że ich zwycięstwa zapisywane są skrupulatnie na rachunek Stanów Zjednoczonych, na rachunek amerykańskiego wyrobienia sportowego, sprawności i tężyzny fizycznej...

**KAŻDORAZOWO, KIEDY MOWA O KOBIE-**  
**TACH** startujących na Olimpiadzie pada pytanie, która z zawodniczek jest najpiękniejszą.

W Amsterdamie w roku 1928 tytuł królowej piękności przypadł Kanadyjce Cathelwood. Obok niej najładniejszą zawodniczką Olimpiady była Kopacka (Polka).

Obecnie bardzo wiele osób przyznało, że tytuł ten należy się Polce — Jadwidze Wajsołównie, sokołicy z Pabjanic, zdobywczyni srebrnego medalu w rzucie dyskiem.

Od świtu do nocy jej członkowie, w otoczeniu służby uzbrojonej w kije, przyjmowali pielgrzymów. Najpierw zjawiali się architektorowie, przewodniczący procesyj, oznajmiali gminę, ilość swych ludzi, wóz i zwierzęta, i układali się o miejsce na obóz. Najlepsze były oczywiście najbliższe, oddawano je państwu i miastom szczególnie zasłużonym wobec Olimpji; wiele mogły pomóc osobiste stosunki architeora. Musiał się on nieraz napocić, biegając od jednego członka Rady do drugiego, błagając, zaklinając, powołując się na swe znajomości, przypominając się ich pamięci, podnosząc istotne lub urojone pokrewieństwa, a jeśli ich nie było między ludźmi, odnajdywał je wśród bóstw i bohaterów swego kraju, Zeusowi olimpijskiemu podsuwał jakąś niniejszą ze swych ojezystych stron, wyprowadzał z tego związku długie potomstwo: własny ród, własną osobę zaczepiał o jakąś gałąź tej genealogji. Dochodziło do kłótni, gdy komuś wyznaczono miejsce o kilka stadjonów od Olimpji. Ale należało je zająć jak najprędzej, bo w tym roku mogło się ono wydać nieomal przywilejem. Trudno sobie wyobrazić, gdzie staną ci, którzy przyjadą ostatni!

Poszczególne partje ruszały pokolei. Każdej towarzyszył człowiek Rady, by nie przekraczano wyznaczonych granic obozu. To zabierało tyle czasu, że drogi zamieniały się w nieustanne koczowiska, rozgoryczone i swarliwe. Nieraz po ca-

**CHARAKTERYSTYCZNYM SZCZEGÓŁEM** obchodów olimpijskich, organizowanych przy współudziale młodzieży niemieckiej, jest selekcja biorącej udział w obchodach młodzieży partynej. Tak np. do szpalerów honorowych, tworzonych przez chłopów i dziewczęta z młodzieży hitlerowskiej, dopuszczone były m. in. tylko dziewczęta wzrostu minimum 158 cm., blondynki, z niebieskimi oczami.

**AMERYKAŃSKIE KRZYŻÓWKI NA ADRESACH.** Począta odgrywała w życiu wioski olimpijskiej pod Berlinem poważną rolę. Codziennie znosili góry listów i kart, w których słynni zawodnicy proszeni są o autografy.

M. in. pocztą niemiecką popisała się ciekawym „wyczynem”. Nowy mistrz olimpijski na 100 m. Owens otrzymał z Ameryki kartę, na której zamiast adresu narysowany został ołówek lekkoatleta w skoku w dal, a pod nim tajemnicze cyfry: „26 8 1/4... 100 m... 200 m... Olympic team... Berlin”.

Te zagadkowe cyfry pocztą niemiecką zdołała przetłumaczyć na właściwy adres. Przetłumaczono angielską miarę 26 8 1/4 na metry, uzyskując — 8,13 mtr., co stanowi rekord świata, ustanowiony przez Owensa. Dalsze cyfry, wskazane w adresie, informowały, że adresat jest sprinterem 100 i 200 m. Wszystko się zgadzało: adresatem był Owens.

**NA WIELKICH MIĘDZYNARODOWYCH ZAWODACH STRZELECKICH** w Berlinie w dniu 14 b. m. z udziałem strzelców olimpijskich polska drużyna strzelecka zajęła pierwsze miejsce przed Meksykiem, Rumunią i Niemcami.

M. in. w strzelaniu z karabinu małokalibrowego Polacy (Karaś i Pachla) zajęli oba pierwsze miejsca, spychając Szweda Larsona na trzecie.

**NA ŁUCZNICZYCH MISTRZOSTWACH ŚWIATA**, rozgrywanych obecnie w Pradze, Polacy w strzelaniu na długie odległości zajęli wśród panów drugie (Prugar) oraz wśród pań — pierwsze (Krukowska - Spychajłowa) miejsce.

W strzelaniu pań na 70 mtr. pierwsze trzy miejsca zajęły Polki — Bunschowa, Kurkowska i Pańkowska. Poza tym ósme miejsce obsadziła również Polka — Janecka. W strzelaniu panów na 90 mtr. Polska zajęła drugie (Wójcik) i trzecie (Pruger) miejsce.

W tym dniu oczekiwania dopiero pod noc otrzymywano wolny przejazd.

W równinę, utkaną ze srebrnego światła, wchodziło się jak w sen, i wielu, znalazłszy się na swym obozowisku, siadało na ziemi z dłońmi splecionymi na podkurczonych kolanach; patrzyli w skromne zarzysy Olimpji, słuchali ciszy nasiąkłej rosą, a zwierzęta, ugniecione jarzmem, którego nie zdjęto, z żalosnym pojęciem dotykały ich głów swymi wilgotnymi nozdrzami.

Nikt nie kładł się spać póki księżyc nie zaszedł. Tysiące oczu wspierało go w tej krótkiej wędrówce. Odbijając się w nich, tracił swój rzeczywisty kształt, zbyt prosty i niepojęty.

### Pod namiotami

W dolinie rzecznej wyrosło olbrzymie i barwne osiedle. Gęsto skupione w pobliżu świętego okręgu, rozluźniało się w swych dalszych odnogach, które zresztą z każdym dniem coraz bardziej się wypełniały. Namioty okrągłe lub czworoboczne, ze skóry i z płótna, w różnych kolorach, zbierały się gromadami, według gmin, jedna od drugiej oddzielona wąskim przejściem. Ale pokrewne gminy trzymały się razem — te większe obszary tworzyły jakby kraje — widziało się Attykę, Lakonję, Beocię, Sycylię, sto granic świata greckiego broniło swej niezależności w tym ścisisku.

(Dokończenie nastąpi)



# OLIMPIADA



# SKOŃCZONA

## BILANS XI OLIMPIADY

**Berlin.** — Pożegnalną defiladą zawodników na stadionie zamknięta została Olimpiada roku 1936. Olimpiada berlińska pod względem organizacyjnym należała do najbardziej udanych. Pod względem zaś sportowym stała na wyżynach dotychczas nieotworzonych. W ogniu walk padło wiele rekordów świata — wszystkie prawie rekordy olimpijskie zostały zastąpione nowymi.

Z walki zwycięsko wyszli Niemcy, odnosząc wielkie sukcesy prawie we wszystkich konkurencjach i po raz pierwszy wysuwając się na czoło państw biorących udział w Igrzyskach. W pewnym odstępnie za Niemcami idzie Ameryka. Na poziomie najwyższej klasy światowej znaleźli się Włochy, Finlandia, Francja, Węgry i Szwecja.

Omówimy pobieżnie poszczególne sporty z uwzględnieniem ról jaką odegrały w nich startujące narody.

**LEKKA ATLETYKA.** Przeważające miejsce zajmują tu Amerykanie. Są w przeważającej większości konkurencji niedoścignieni. Nie wiele w tyle pozostają Niemcy. Doskonałą pozycję zajmują Finlandia i Japończycy (triunf w Maratonie). Mimo początkowych niepowodzeń dobrze uplasowali się Anglik. Polska mimo wspaniałych tradycji w Amsterdamie i Los Angeles nie potrafiła się wznieść ponad przeciętność (żadnego złotego medalu).

**W ZAPASNICTWIE** ogólnie dawała się wyczuć przewagę Szwecji, dobrzy byli Węgry, Niemcy i Finlandia. Polacy nie wyszli najgorzej.

**W PIĘCIOBOJU NOWOCZESNYM** zwyciężyli Niemcy przed USA i Włochami.

**W SZERMIERCE** Włochy w szpadzie zdobyli cztery medale, co pozwoliło im bardzo poprawić swą pozycję w klasyfikacji ogólnej. Dobrze spisali się Szwedzi, Węgry (zwłaszcza w szabli) i Francuzi.

**W HOKEJU**, jak było do przewidzenia, niedościgniona była drużyna Indji, Niemcy zajęli drugie miejsce.

**W PODNOSZENIU CIĘŻARÓW** walczone z zmiennym szczęściem. I tu niepoślednią rolę odegrali zawodnicy egzotyczni — egipcjanie, których

Stanisław Pałec

## W Egipcie i w Norwegii

(Dokończenie)

wieczne słońce, tak że widać nawet moment jego nawrotu. Na ziemi roślinność i drzewostan zupełnie skarlłowaciale, tak małe i niskie, że nie zasłaniają wcale perspektywy. Lasy po kolana. Zwierzęta skubią ich wierzchołki, jak u nas trawy i zboża. Przytem zwierzyzna nie zna człowieka, nie zna jego wystrzału broni palnej. Huk wystrzału traktuje tak jak huk pekających lodowców, do którego jest przyzwyczajona i który bezpośrednio krzywdy jej nie czyni.

Pierwsze wyszły przeciwko nam trzy renifery. Szwedrup, który — bez przesady powiedzieć można — nie chybał wcale, zmierzył się do jednego z nich i strzelił. Renifer padł. Dwa pozostałe popatrzyły na niego ze zdziwieniem i zaczęły trącać go nosami. Szwedrup zmierzył się po raz drugi i strzelił. Padł drugi renifer. Wtedy trzeci skombinował instynktownie, że w miejscu tem istnieje niebezpieczeństwo, skoczył w bok i pomknął przed siebie. Kula Szwedrupa popędziła za nim. Padł w biegu.

Jedną z groźniejszych była dla nas chwila wycieczki łodzią wzdłuż wybrzeży Spitzbergu, zaczynając od naszego hotelu. Trafiliśmy na stado fok wielkich i tłustych. Obawiając się ich zbytniego sąsiedztwa, odpędziliśmy je wiośłami. To je podrażniło. Zaczęły nas atakować. Podkradały się pod dno łodzi i tary się o nią tak mocno, że łódź drgała i podskakiwała bez przerwy. Musieliśmy dobić do brzozi i przegonić do hotelu.

W drodze powrotnej postanowiliśmy na jednej z wysp położonych bliżej Norwegii obejrzeć fabrykę tranu. Nie wszyscy jednak mogliby pochwalić się że widzieli ją dokładnie. Zapach przetrawianych ryb był tak przykry i silny, że wszyscy prawie, jak na komendę, dostali mdłości. Wskutek tego tylko niektórzy z nas przebiegli przez fabrykę, aby zdobyć ogólne pojęcie o fabrykacji.

ekipa zdobyła tyle punktów, że zrównali się z... Polską. Bardzo dobrze spisali się Austriacy, Francuzi i Niemcy.

**W PIŁCE NOŻNEJ** złoty medal zdobyła drużyna Włoch przed Austrią, Norwegią i Polską. Podkreślić należy równość drużyn. Z równym powodzeniem w finale mogłaby być Polska, czy Norwegia, Niemcy lub Peru. Wola zwycięstwa, ambicja zawodników i nerwy — święciły tu triumfy.

**W POŁO** triumfatorami byli argentyńczycy, medal srebrny zdobyła Anglia. Ostrą walkę o trzecie miejsce stoczyli Węgry i Meksykańczycy. Wyszli z niej zwycięsko pierwszy.

**W ŻEGLARSTWIE** w dwutygodniowych prawie rozgrywkach najwięcej do powiedzenia miała Holandia, dalej Niemcy, Anglia i Szwecja.

**STRZELANIE** przyniosło Polsce medal brązowy. Najwięcej sukcesów odnosili tu Niemcy obok Szwedów i Norwegów. Dobrze spisali się Węgry.

**W PIŁCE RĘCZNEJ** bezkonkurencyjni okazali się Niemcy. Pobili oni w finale Austrię — w rozgrywkach zaś pobili szereg zespołów, osiągając nawet wyniki dwucyfrowe.

**W KOLARSTWIE SZOSOWYM** triumfowali Francuzi. Polacy wyszli z tej konkurencji dość szczęśliwie. Znaleźli się w czołowej grupie kolarzy, którzy jednocześnie wpadli na metę.

**W KAJAKACH** wielką ilość punktów zdobyli Austriacy. Tylko dzięki tej konkurencji Austria znalazła się na tak wysokim miejscu w klasyfikacji państw. Wiele punktów „zarobili” również Niemcy, Holandia i Szwecja. Wyraźnie poprawili swoją pozycję Czesi.

**WIOŚLARSTWO** było pasmem triumfów załóg

niemieckich. Na siedem wioślarskich konkurencji Niemcy zdobyli pięć medalów złotych, jeden srebrny i jeden brązowy. Pokonani zostali w jednym wypadku przez Anglię, w drugim — przez USA i Włochy. Te trzy państwa odegrały na torze w Grunau poważną rolę.

**W KOSZYKÓWCE** wybitną rolę odegrały zespoły zamorskie. Złoty medal zdobyli bezkonkurencyjni Amerykanie przed Kanadyjczykami i Meksykiem. Najlepiej z zespołów europejskich wyszła Polska, która jako jedyna drużyna starego kontynentu znalazła się w finale, gdzie zajęła czwarte miejsce.

**W GIMNASTYCE** triumfy zbierali Niemcy. Dobrze wyszła z walki Czechosłowacja, Węgry, Jugosławia. W kategorii pań Polska zajęła piąte miejsce.

**W PŁYWANIU** szczęście było zmiennie. „Bezkonkurencyjni” pływacy japońscy ponieśli wiele klęsk. Naogół jednak olimpiada pływacka minęła pod znakiem złotych przybyszów i zawodników USA. Wielką klasę pokazali Węgry, w kategorii pań — Holandia.

**W ZAPASNICTWIE** zwycięstwem podzieliły się państwa europejskie, tylko w jednej wadze mistrzostwo zdobyła Argentyna. Z turnieju dobrze wyszła Francja i Niemcy (po dwa złote medale), potem Węgry, Włochy i Finlandia.

Wreszcie **W JEŹDZIECTWIE** pełny sukces odnieśli również Niemcy, zajmując we wszystkich konkurencjach pierwsze miejsca. Polska wyszła z tego turnieju obronną ręką. Przegrała co prawda w Pucharze Narodów, natomiast w konkursie Militari zajęła drugie miejsce.

## Ostatnie wyniki Olimpijskie

**OLIMPIJSKIE REGATY WIOŚLARSKIE**, zakończone, wraz z Olimpiadą, w Grunau, przyniosły Polsce brązowy medal (trzecie miejsce) w dwójkach podwójnych (Verey i Ustupski). W dwójkach bez sternika Polacy sklasyfikowali się na szóstym miejscu, w jedynkach — nadzieja Polski na złoty medal — Verey — zdobywca pierwszego miejsca w tej konkurencji na poprzedniej Olimpiadzie — wycofał się z biegu.

**POLKI, STARTUJĄCE NA XI IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH**, zdobyły dla Polski 3 medale: 2 srebrne (Walasiewiczówna w biegu na 100 mtr. i Wajsońska w rzucie kulą) oraz 1 brązowy (Kwaśniewska za dysk).

**MISTRZOSTWO OLIMPIJSKIE W KOSZYKÓWCE** zdobyła Ameryka. Na drugim miejscu znalazła się Kanada, na trzecim — Meksyk i na czwartym — Polska. W walce o piąte miejsce Filipiny pokonały Urugwaj 33:23.

**BILANS OLIMPIJSKI POLSKICH ZAPASNIKÓW.** W wadze koguciej Rokita zajął dziesiąte miejsce. W wadze piórkowej Ślęzak zajął siódme miejsce. Najlepsze, bo szóste, miejsce zajął w wadze lekkiej Szajewski.

**W PIŁCE NOŻNEJ** złoty medal Olimpijski zdobyli Włochy, srebrny — Anglia, brązowy — Norwegia. Polska zajęła czwarte miejsce. Razem w turnieju brało udział 16 narodów.

**W GIMNASTYCE PAŃ** Polska zajęła na Olimpiadzie piąte miejsce po zespołach Niemiec, Czechosłowacji, Węgier, Jugosławii, ale przed zespołem Ameryki, Włoch i Anglii.

**POLSKA DRUŻYNA SZABLISTÓW** zajęła na Igrzyskach Olimpijskich czwarte miejsce po Węgrach, Włochach i Niemcach.

**W INDYWIDUALNYM TURNIEJU OLIMPIJSKIM** mistrz Polski Sobik zajął 7 miejsce na ogólną ilość 30 szermierz.

**PREZESEM MIĘDZYNARODOWEJ FEDERACJI GIMNASTYCZNEJ** na walnym zgromadzeniu z udziałem 30 państw obrano ponownie Polaka — hrabiego Adama Zamoyskiego.

**JEŹDZIECKIE MISTRZOSTWA OLIMPIJSKIE**, w których brały udział ekipy narodów reprezentowanych na XI Igrzyskach Olimpijskich, zostały zakończone wraz z Olimpiadą.

Polska ekipa zajęła drugie miejsce w trudnym konkursie Militari (srebrny medal Olimpijski). Do

konkursu tego doszło tylko 28 koni. Pierwszy przebieg bez błędów ukończyło zaledwie trzech jeźdźców: Duńczyk, Polak (rtm. Kulesza na „Tosce”) i Austriak. Pierwsze miejsce w tej konkurencji zdobyli Niemcy, drugie Polska oraz trzecie Anglia. Drużyna holenderska, francuska, włoska, duńska, szwedzka, węgierska i czechosłowacka w ogóle nie ukończyły biegu.

### PUNKTACJA IGRZYSK OLIMPIJSKICH

Ostateczna punktacja Igrzysk Olimpijskich, licząc 3 pkt. za medal złoty, 2 pkt. za srebrny i 1 pkt. — za medal brązowy — przedstawia się następująco: (w tabeli tej nie uwzględniamy medali w konkursie sztuki):

|                               | Medale złote | srebrne | brązowe | punkty |
|-------------------------------|--------------|---------|---------|--------|
| 1) Niemcy                     | 31           | 26      | 30      | 275    |
| 2) Ameryka                    | 24           | 20      | 12      | 124    |
| 3) Włochy                     | 8            | 9       | 5       | 47     |
| 4) Finlandia                  | 7            | 6       | 6       | 39     |
| 5) Francja                    | 7            | 6       | 6       | 39     |
| 6) Węgry                      | 10           | 1       | 5       | 37     |
| 7) Szwecja                    | 6            | 4       | 9       | 35     |
| 8) Japonia                    | 6            | 4       | 8       | 34     |
| 9) Holandia                   | 5            | 4       | 7       | 30     |
| 10) W. Brytania               | 4            | 7       | 3       | 29     |
| 11) Austria                   | 4            | 6       | 3       | 27     |
| 12) Szwajcaria                | 1            | 9       | 5       | 26     |
| 13) Czechosłowacja            | 3            | 5       | 0       | 19     |
| 14) Kanada                    | 1            | 3       | 5       | 14     |
| 15) Argentyna                 | 2            | 2       | 3       | 13     |
| 16) Estonia                   | 2            | 2       | 3       | 13     |
| 17) Norwegia                  | 1            | 3       | 2       | 10     |
| 18) Egipt                     | 2            | 1       | 2       | 9      |
| 19) POLSKA                    | 0            | 3       | 3       | 7      |
| 20) Danja                     | 0            | 2       | 3       | 4      |
| 21) Turcja                    | 1            | 0       | 1       | 3      |
| 22) Indje                     | 1            | 0       | 0       | 3      |
| 23) Nowa Zelandja             | 1            | 0       | 0       | 3      |
| 24) LOTWA                     | 0            | 1       | 1       | 3      |
| 25) Meksyk                    | 0            | 0       | 3       | 2      |
| 26) Jugosławia                | 0            | 1       | 0       | 2      |
| 27) Rumunja                   | 0            | 1       | 0       | 2      |
| 28) Połudn. Afryka            | 0            | 1       | 0       | 2      |
| 29) Belgja                    | 0            | 0       | 2       | 1      |
| 30) Australja                 | 0            | 0       | 1       | 1      |
| 31) Filipiny                  | 0            | 0       | 1       | 1      |
| 32) Portugalja                | 0            | 0       | 1       | 1      |
| Inne (19) państwa bez punktów |              |         |         |        |



# **KOLUMNA MŁODYCH**

## Związek Polskiej Młodzieży w Łotwie

urządza w dn. 22-go i 23-go sierpnia 1936 r. w Rezekne na boisku ASK  
**III-cie Święto Sportu Polskiego w Łotwie**

z udziałem zawodników z Rygi, Liepai, Daugawpilsu, Rezekne  
i prowincji (około 150 osób)

W programie:

**lekkoatletyka, piłka nożna, siatkówka, koszykówka, pływanie,  
wyciąg kajaków i ping-pong**

Początek: w sobotę 22-go o godz. 15.00, w niedzielę 23-go o godz. 9.00.

*Witold Massan*

### Preparowanie rekordów

Wiedziałem, że odbywają się właśnie eliminacyjne zawody „Reduty”.

Święto Sportu Polskiego — to rzecz bardzo ważna. Jest to sposobność zareprezentowania się w całej okazałości. A nadewszystko jest to jedyna okazja ukazania szerszej publiczności istotnego oblicza klubu sportowego, o którym trudno coś konkretnego powiedzieć, wiedząc tylko o wynikach jego drużyny piłkarskiej. Piłka nożna — to tylko reprezentacja jednej części ciała.

By trafić na boisko i ujrzeć, jak działają inne części wysportowanego ciała, musiałem stoczyć istną walkę ze stróżem, pilnującym wejścia.

— Sport bez rekordów ani rekordy bez

sportu nie mogą istnieć — powiedział jakiś sportowiec i... pozostał przy życiu, chociaż to był jedyny przeblysłk filozoficzny, na jaki się zdobył przez cały okres swego życia.

A szkoda, bo za takie powiedzenie wdzięczne rzesze sportowców postawiłyby mu chętnie pomnik.

Musiałem osobiście przekonać się o prawdzie, kryjącej się w tej sentencji.

Więc razu pewnego, gdy pogodny dzień zamienił się w niemniej spokojny i ciepły wieczór, wyruszyłem na boisko, by na własne oczy ujrzeć jak się szykują ludzie do ustalania nowych rekordów.

Może właśnie dlatego w pierwszej

chwili spieszyło mnie to wszystko. Ale co-  
fać się nie mogłem.

Na zapytanie — dokąd idę — powiedziałem, że jestem z „Reduty”. I jednocześnie pomyślałem: Co za beczelność! Kłamiesz człowiekowi, którego zupełnie nie znasz.

Nie wiem, czy moje oblicze jest takie prawdopodobne, czy też coś innego wywołało podejrzenie „cerbera”, bo zamiast wpuścić mnie bez zastanowienia — w sposób beczelny zapotrzebował legitymacji.

Tonący w krytycznym momencie zaw-  
sze znajdzie jakąś zapalkę, której się  
kurczowo ulapi.

Jakby błyskawica przeszła moją pa-  
amięć: Mam przecież legitymację któregoś  
z kolegów — sportowców. Z pewną mi-  
ną właściciela wyciągnąłem kartkę i po-  
kazałem, ale zdaleka.

(Dokończenie na str. 16)



# Kronika życia bieżącego

## Ryga

**„REDUTA” — „13” 3:0 (1:0).** Sygnalizowana w ostatnim czasie poprawa formy „Reduty” stała się faktem.

Finisz „Reduty”, aczkolwiek spóźniony, jest naprawdę imponujący. Po rekordowym zwycięstwie z Aizsargami 10:1, ubiegłej niedzieli rozprawiła się „Reduta” z „13”.

Wynik 3:0 sprawiedliwie odzwierciedla przebieg gry, gdyż „Reduta” we wszystkich liniach przewyższała swoich rywali. Najlepszą formacją „Reduty” była obrona, atak, technicznie doskonały, zbyt długo przetrzymywał piłkę. Bramkarz miał swój najlepszy dzień w tegorocznej kampanii ligowej. Szczesliwymi strzelcami bramek byli: Gudowicz, Krupczas i Girsz. (en).

**„REDUTA” — LATVJU JAUNATNE 1:3 (0:2).** Gorzej powiodło się rezerwie „Reduty”, która, po zwycięstwie walce, musiała uznać wyższość Ł. J.

Niemalą winę w porażce ponosi bramkarz. (en). **POGRZEB TRAGICZNIE ZMARŁEGO UCZNIA PIĄTEJ MIEJSKIEJ POLSKIEJ SZKOŁY PODSTAWOWEJ W RYDZE S. P. E. SNEDZE** odbył się w sobotę 15 sierpnia b. r. na cmentarzu św. Michała.

Nieszczęśliwego chłopaka, który znalazł śmierć pod kołami pociągu, prawdopodobnie wypadając z wagonu podczas jazdy z nad morza do Rygi, pochował Jego długoletni kapelan ksiądz J. Wołowicz.

Na mogile złożyły m. in. kwiaty dzieci ochronki polskiej, w której S. P. Snedze przez pewien czas przebywał. W imieniu piątej miejskiej polskiej szkoły podstawowej wianek złożyła naucz. W. Ciesulewiczowa.

Witold Massan

## Preparowanie rekordów

(Dokończenie)

Oczywiście! Okazało się, że tego za mało. Ale widząc, że im dłużej będę się z nim przekomarzał, tem mniej będzie sensu — machnąłem ręką i ruszyłem na boisko.

Z radością stwierdziłem, że nikt mnie nie przesładuje.

Bohatersko zdobyłem „redutę” sportu — boisko.

Zdaleka już wpadła mi w oczy podejrzana ilość kobiecych postaci, które w krótkich czerwonych spodenkach pisały po całym polu.

Wkrótce jednak władczy głos trenera skupił wszystkich w jedno miejsce. Widziałem jak skakano w dal, wzwyczaj, rzucało oszczepem.

Śledziłem siłę kobiecą, używaną do przerzucenia niedużej kulki na kilka metrów.

A w biegach krótkodystansowych zręczne i chyże nogi niosły kształtne postacie sprynterek do upragnionego rekordu, którego właścicielką jest narazie — niestety — jakaś Amerykanka Stephens. Nie Walasiewiczówna, jak to było aż do XI Olimpiady.

Ta Olimpiada berlińska dużego bigosu narobiła w dotychczasowej tabeli najlepszych lekkoatletów. Za małym wyjątkami wszyscy się pozmieniało.

Ciekawie, co przyniesie nam święto Sportu.

Z pogłosek, które dochodzą ze wszystkich stron, sędzić można, że walka będzie żaarta.

## Daugawpils

**HARFA — LECHJA 6:2.** Mecz piłkarski, który się odbył w dniu 12-go b. m. na boisku L. S. B. w Daugawpilsie pomiędzy Harfą a Lechją, rozgrywany był jednocześnie jako zawody o puchar Daugawpilsu i jako rozgrywka na Święto Sportu.

Aczkolwiek wynik cyfrowy 6:2 przedstawia wyższość Harfy, jednak nie odpowiada on całkowicie przebiegowi gry, której wynikowi odpowiadałaby raczej przegrana 3:2.

Młoda drużyna Lechji wykazała bardzo ambitną grę i niejednokrotnie stwarzała groźne sytuacje podbramkowe, atoli często piłki szły w aut lub ponad poprzeczkę. Bardziej rutynowani gracze Harfy nie potrafili strzelić bardziej efektywnych bramek niż napad Lechji. Przykrym w grze był fakt gry zawodników Harfy ciałem, czasami nawet dosyć brutalny, no i te pewne podgazowanie kilku graczy, co się czasem w zespole Harfy zdarza, obniżając wartość sportową. A szkoda, bo efekt jest gorszy i sympatja maleje. (1).

## Rezekne

**III ŚWIĘTO SPORTU POLSKIEGO**, otwarte 22-go b. m. w Rezekne, ściągnęło młodzież polską ze wszystkich środowisk organizacyjnych. Na Święto przybyli zawodnicy z 10 środowisk, mianowicie: z Polskiego Klubu Sportowego „Reduta” w Rydze, Polskiego Stow. „Harfa” w Daugawpilsie oraz z ośmiu filii ZPM.

Dwudniowe igrzyska sportowe, mające za sobą już ustaloną tradycję święta Sportu Polskiego, niewątpliwie będą świadectwem coraz to szerzej roz-

powsechnianej i w czyn wcielanej idei wychowania fizycznego wśród naszej młodzieży, która rocznie dokumentuje swą sprawność fizyczną w wyczynach sportowych.

Program Święta, w porównaniu z zeszłorocznym, został rozszerzony, gdyż zostało uwzględnione, obok paru nowych konkurencji w lekkiej atletyce, również pływanie. Zgłoszona ilość aktywnych uczestników święta również znacznie wzrosła. (es).

## Jasmuiza

**ZESZŁEJ SOBOTY**, z powodu wielkiego odpustu i festu w Aglonie, filia jasmuizka ZPM urządziła pielgrzymkę do tego serca katolickiej Łotwy, jakim jest Aglona.

Ale, że ruchliwości i energii dzielnej naszej młodzieży nigdy nie brakuje, więc w dn. 22 b. m. wyrusza wycieczka na święto Sportu do Rezekne.

Niestety, aktywnych sportowców w roku bieżącym z filii jasmuizkiej na święcie sportu nie będzie dużo. Filia jednak docenia potrzebę wychowania fizycznego swych członków, co między innymi znajduje swój wyraz w ruchu turystycznym, uprawianym przez filję. (es).

## Swente

**MIEJSCOWA FILJA ZPM** w niedzielę 23-go b. m. urządziła w domu ludowym otwarty wieczór taneczny. Na sali — kotyljony, studnia szczecińca oraz inne atrakcje i rozrywki. Bufet z orzeźwiającymi napojami.

Początek o godz. 19 (7 wieczór), koniec o godz. 3-ciej rano. Wstęp Łs 0,60. (es).

wi. Mrok powoli przysłaniać począł bieżnię.

Pozostała grupa pań, które miały jeszcze skakać.

Raz po raz migały w powietrzu nogi i właścicielka wysmukłych linii padała w trociny.

To skok w dal. Kto dalej, kto dalej!?. Wszyscy oczekiwali na przekroczenie granicy 4-ch metrów.

Wszyscy byli podnieceni. A najwięcej chyba grupka starszych mężczyzn.

Zauważyłem ich, jak, stojąc styłu za nami, podziwiali panny. Podobają im się widoczne.

„Ruskiy mużiczok” lubi kobiety.

A że to byli Rosjanie, poznałem po długich rozczochranych brodach, szerokich jak łopata.

Ktoś ich jednak ładnie wyprosił. Poszli.

W rezultacie cztery metry zostały przekroczone.

Na zakończenie dwie „kobietki”, które zjawiły się z małym opóźnieniem, t. zn. pod koniec, rozpoczęły w stroju balowym bieg maratoński, zakończony popularnym ostatnio „wycofaniem się” po jednym okrążeniu. Na bieżni pozostał jedynie bezkonkurencyjny zawodnik na 5000 i 10.000 mtr.

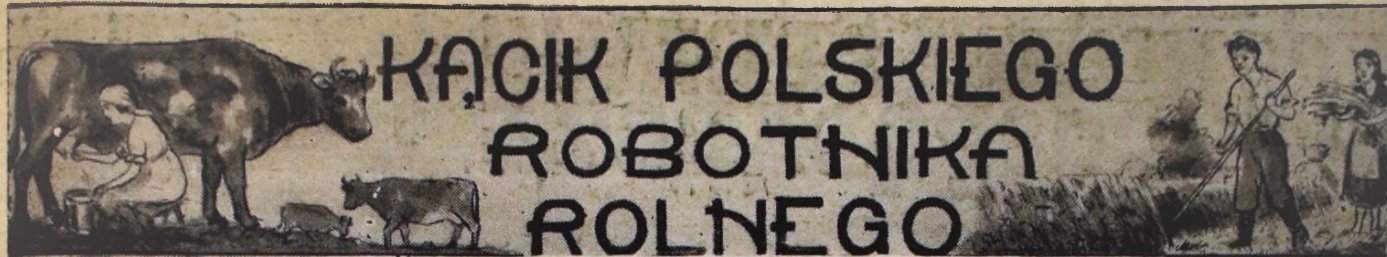
Szeptano dookoła, że chce sprytnie dopędzić stracony czas, który spędził na miłym i rozleniwiającym wypoczynku.

Jednak wszystko to biorąc do kupy, możemy śmiało powiedzieć, że nasi sportowcy „pomimo „chwilowej niedyspozycji”, są czegoś wari. Święto sportu w Reżycy przekona nas o tem.

Spodziewamy się i chcemy, by zostały ustalone nowe rekordy. Nie będzie to objawem rekordomanji, tylko zwykłym dowodem stałego doskonalenia się.

Gdzie się pracuje, tam nie trudno o wyniki.





## Listy... Listy...

znowu zebrała się przede mną spora paczka Waszych listów, które muszę na łamach Waszego „Kącika” omówić.

Większość z listów, to świadectwo tej prawdy, że tutaj, wśród obcych, łaknienie i potrzebujecie naprawdę polskiego słowa drukowanego — tego swego „Kącika”, w którym, w zrozumiałym dla Was języku, odzwierciadlałyby się troski Wasze, Wasze niedole i radości.

Ale nie tylko troski te mają się odzwierciadlać: powinno się na nie znaleźć wspólnie lekarstwo, powinno się je uleczyć, niedoli Waszej ulżyć, przyklasnąć Waszemu uśmiechowi, radować się wspólnie Waszym szczęściem.

Dlatego też listy Wasze do Redakcji mają ogromne znaczenie: dopomagają nam orjentować się w Waszej sytuacji, a co zatem idzie — pozwalają nam w Waszych codziennych troskach dopomóc.

Oto robotnik J. K. z Ceplis prosi, ażebyśmy mu nie przerywali wysyłania gazet, bo, jak pisze, nie należy on do tych, co za gazetę nie chcą płacić, gdyż rozumie, że przecież i gazeta musi żyć, że przecież i gazeta kosztuje.

Oczywiście, takiemu robotnikowi ufamy i wierzymy: tacy ludzie, którzy mają świadomość potrzeby spełniania swoich obowiązków, nigdy nikogo nie zawiodą i danego słowa nie złamią.

A oto inny robotnik — Ignacy Świkszcz — serdecznie dziękuje za numer okazowy „Naszego Życia” i dalej pisze:

— „Bardzo mi się podobało pismo. Jest nas tutaj kilku Polaków, to też gdy pokazałem i dla nich — nie mogli przysiąc de siebie z radości, bo, będąc daleko od świata, myśleli, że wszystko co polskie dla nich już umarło.”

Dużo z Was, jak ten robotnik, w listach swoich skarży się na samotność, w której nikto nie człowieka nie odczuwa w jego własnym rodzinnym języku.

Jest trudno z taką samotnością. Człowiek staje się jakgdyby wilkiem. Ale wtedy powinien się on nauczyć rozmawiać ze sobą i gazetą polską.

Jakto, zapytacie, rozmawiać ze sobą? Kochani moi! Jesteście przecież na pracy i to na obczyźnie.

Nie możemy się domagać towarzystwa, czy rozrywek, bo życie na całym świecie jest ciężkie, jest trudne. Ale rozejrzyjmy się dokoła, zobaczmy, co się przed nami i za nami dzieje, a na pewno przyjdzie nam do przekonania, że są ludzie, którym jeszcze gorzej się powodzi niż Wam.

Tęsknicie za domem, za słowem ojczyzny? Ale przecież do tego domu, do ludzi mówiących naszym językiem powrócicie po skończeniu Waszej pracy — za kilka miesięcy. A cóż muszą mówić Ci,

którzy — jak Wy — w poszukiwaniu chleba idą do dalekiej Francji, Niemiec, wreszcie za morza i oceany — do Stanów Zjednoczonych, do Brazylii?

Gdy jest Ci ciężko i źle — porównaj swój los z losem ludzi, którzy nie mają pracy, a więc nie mają zarobku i nie mają chleba, a robi Ci się źle na duszy i z weselszym wzrokiem spojrzysz na gazetkę polską, która Ci jest winnym towarzyszem tutaj wśród obcych.

### Odezwijcie się!

Niejednokrotnie wracaliśmy uwagę polskich robotników rolnych w Łotwie na potrzebę pisania listów do domu po przyjeździe tutaj na pracę.

Wasi bliscy, w kraju pozostali, niepokoją się, rzecz zrozumiała, o Was i chcą wiedzieć, jak Wam się tutaj powodzi, jak się tutaj czujecie.

Większa część robotnic usłuchała naszego apelu.

Niestety, nie wszystkie.

Postanowiliśmy przeto wymieniać na łamach naszego „Kącika” wszystkich tych, którzy do domu jeszcze nie napisali. Prosimy przytem wszystkich naszych przyjaciół, ażeby, jeśli cokolwiek o wymienionych przez nas niżej osobach wiedzą — do nas napisali.

Mianowicie, w tej chwili, jak nam doszła, nie do rodziców nie napisali jeszcze:

- 1) Helena Kłak z Woli Łarczyckiej, o której miejsce pobytu w Łotwie dopytuje się Ojciec i Matka.
- 2) Helena Pasek (córka Marka i Tekli) oraz

**Cyprian Norwid**

### Tęsknota do wsi

Nie lubię miasta, nie lubię wrzasków i hucznych zabaw i świetnych blasków, Bo ja chłop jestem — bo moje oczy Wielmożna świetność kole i mroczy. Więc na wieś wrócę. O, wsi wesola, Ty mnie powitasz, kwiatku anioła! Tak, na wieś wrócę, do swoich wrócę — Sterczące kości napotkam w roli I dla tych kości piosnkę zanucę. Już wracam myślą — wzrok rój sokoli. Naprzód zobaczył lipy cieniste, Zielone smugi i wody czyste. Serce, ty czujesz strony rodzinne, Bo tam dla ciebie było wesele I szczerze modły w wiejskim kościele I uczucia szczerze — niewinne!...

3) Franciszka Koprek (córka Tomasza i Salomei) —

wszystkie z powiatu Łańcuckiego.

Czyżby te osoby nie zawstydziłyby się przynajmniej z tego powodu, że są przyczyną trosk i bólu swoich najbliższych?

Rzecz dziwna, nie piszą do domu najczęściej i przeważnie robotnice.

Oto, co na ten temat pisze robotnik polski, Henryk Zujewski z Brambergi:

— „Szanowna Redakcjo!

Już drugi rok rozpoczynam pracę w Łotwie i zauważyłem, że polskie robotnice zachowują się tu nie bardzo przystojnie, więc chciałem prosić o umieszczenie w naszej gazecie mego serdecznego apelu do koleżanek, a mianowicie: bardzo często zdarza się, jak wiem dobrze, gdyż na moich oczach to się dzieje, że są koleżanki, które zupełnie zapominają o swoich domach rodzinnych, jak również i rodzicach, nie chcą pisać do nich nawet listów. Znam kilka takich, które mieszkają w pobliżu mnie, przyjechaliśmy razem, z początku jeszcze jako-tako, a po paru miesiącach zapoznały się z robotnikami z Łatgalii i wszystkie pieniądze, co zarabia, to im oddają, a sobie nie mają do domu posłać nawet listu za co, a rodzice zmartwieni po swoich córkach po pięć listów przysyłają i na żaden nie otrzymują odpowiedzi. Czyż to nie wstyd i nie grzech tak postępować? Zastanówcie się nad tem kochane koleżanki i weźcie moje słowa do serca i zaprzestańcie z temi swoimi miłośkami, a wspomnijcie o tych biednych rodzicach i posłajcie im list oraz kilka łatów.”

Czyżby takie zachowanie się przystało Polkom? Robotnikom, które uważane są w Łotwie za najlepsze?

Czy nie zarumieni się jedna druga z Was, robotnice, ze wstydu?

Stary Bartłomiej

### Czytajcie

## „Sprawy gospodarcze”

na str. 18

### KORZYSTAJCIE

z wiadomości tam podanych

Wytlumaczyl...

— Wojtek! A jak to ta jest z tym telegrosem, że jak na jednym końcu śturka, to na drugim goda?

— Ano tak samo, jak gdy psa ztytu na ogon nadepniesz, to z przodu gębą scka.





# SPRAWY GOSPODARCZE



## Porady Starego Rolnika

Żywe barometry rolnika. W okresie letnim rolnik chciałby wiedzieć jaka będzie pogoda w najbliższych godzinach, by móc dostosować do tego swą pracę, a już w okresie zbioru siana i żniwa kwestja ta dla niego niesłychanie jest ważną. Wprawdzie radio nadaje codzień „przewidywany przebieg pogody“, ale nie wszyscy rolnicy korzystają z radja, a zresztą... wiele razy zawodzą te „przewidywania meteorologiczne“. Doświadczeni jednak rolnicy, którzy żyli się z przyrodą, potrafili przewidzieć pogodę na podstawie zachowania się zwierząt, ptaków, ryb, owadów, oraz roślin, które reagują naprzód na zmianę pogody i to dość dokładnie tak, że nie bez przesady nazwano je „żywymi barometrami“.

Tak nap. zające i króliki przeczuwając burzę — kryją się pod norach. To samo robią i jaszczurki. Owce zbijają się w kupę gdy czują burzę, sarny znów z tego powodu zmieniają swe legowiska. Pies na deszcz jest senny i układa się do snu związując się w kłębek, kot drapie się za uchem i trze łapą sierść.

Kury w przewidywaniu burzy biegają nerwowo, tarzają się w piasku, trawie, wydają przeraźliwe krzyki, kaczki i gęsi krzyczą, pluszczą się w wodzie, bijąc skrzydłami. Mewy i jaskółki przeczuwając burzę uciekają z nad wody ku wybrzeżom. Gdy zaś ma być w następnym dniu deszcz, to kaczki i kury chodzą do późna i trudno je zapędzić do kurnika. Jaskółki na deszcz obniżają swój lot i latają tuż nad ziemią, gdyż tu łowią owady uciekające przed deszczem na ziemię. Koguty pieją na zmianę pogody. Zięba ogłasza bliski deszcz ochrypłym krzykiem. Ale gdy w nocy w czasie deszczu sowa krzyczy, — to niemylny znak dobrej pogody w następnym dniu.

O ile znów w zimie wrony do snu układają się na szczytach drzew — pogoda pewna na drugi dzień. O ile nisko siadają na gałęziach i ogonami zwrócone w jedną stronę — dowodzi to zadyмки śnieżnej w następnym dniu i to z tej strony, w którą skierowane są ogony wronie.

Z gadów — zielona żaba na deszcz wylazi na drzewa i krzewy, skąd rozlega się jej skrzek.

Dżdżownice wychodzące z ziemi na wierzch — przepowiadają deszcz, jak też i świeże powstałe kretowiska, gdyż kret wędrując za dżdżownicami żeruje bliżej powierzchni ziemi. Pijawki na pogodę leżą spokojnie na dnie słoja, a na deszcz wylazą po nim ku górze.

Rvby przed deszczem rzucają się nad wodą łapiąc owady unoszące się nad wodą.

Z owadów — muchy na deszcz są natrętne i kłują boleśnie.

Dośkonałymi barometrami są pszczoły. W przewidywaniu burzy, pszczoły uciekają do ula, chociaż pogoda nawet na razie ładna. Jeżeli ma być deszcz, to chociażby wydawało się, że nic go nie zapowiada — pszczoły nie chcą opuścić ula. Ale jeśli chmurnego ranka — pszczoły rażno idą na robotę — dowód że pogoda będzie słoneczna.

Pszczoły mogą przepowiedzieć jaka będzie zima. Jeśli na zimę, zalepiając otwór wylotowy woskiem — zostawia go szeroki — zima będzie łagodna. Gdy szczelina wąska — zima będzie ostra.

Z roślin reagują silnie na zmianę pogody ślaz, przytulja, oset i szczawik. Ślaz i przytulja pachną na pogodę, a na deszcze wydają przykry, ostry zapach ziela. Jeśli kwiaty ostu otwarte od samego rana — to pewny znak deszczu. Szczawik na pogodę ma liście zawsze otwarte. Ale jeśli ma być deszcz, to już na 5—6 godzin liście szczawiu zamykają się, chociażby jeszcze słońce i pięknie świeciło.

- z I poletka — 34 ctn.
- z II poletka — 52 ctn.
- z III poletka — 72 ctn.
- z IV poletka — 90 ctn.

Doświadczenia te robione są w tych gospodarstwach od trzech lat i stale dają wyniki podobne.

Wyka piskowa (zwana też kosmatą) jest rośliną ozimą, to znaczy siał ją należy w jesieni. Poznać ją łatwo ponieważ jest bardziej owłosiona od wyki zwykłej, ponadto kwiaty fioletowego koloru ma zebrane w gęste grona. Łodygę ma pokładającą się, wymaga więc sąsiedztwa innej rośliny, o którą mogłaby się oprzeć. Znosi dobrze gleby lekkie, na bardzo ciężkich nie udaje się. Zimy nasze przetrzymuje doskonale, dlatego też uprawa jej posuwa się dość daleko na północ. Może być uprawiana również na gnoju, daje ona wtedy dużo masy zielonej, lecz mało ziarna, gdyż roślina zbytnio buja.

Uprawa mechaniczna pod wykę zwykłą, jak pod oziminy. Spieszyć się wszakże trzeba z robotami, ponieważ wyka piskowa wymaga wczesnego siewu. W sierpniu wysiewamy wykę w ilości 100 kg na 1 ha. Przykrywamy na głębokość 5 cm, na ziemiach lekkich na 7 cm. Mniej więcej w 2—3 tygodnie później siejemy żyto lub pszenicę, jako roślinę oporową, w ilości 70—80 kg na ha, przykrywając cokolwiek płycej, niż wykę. Żadnych starań posiewnych zasiew tej mieszanki nie wymaga.

Na wiosnę wyka i żyto wczesnie rusza, to też przy sprzyjającej pogodzie można kosić na zielono już w końcu maja. Jeżeli wiosna jest chłodna, to dopiero w czerwcu, w każdym razie wypada to znacznie wcześniej przed kończyną czerwona.

Jeżeli nie zdążymy spaść mieszanki, to można ją wysuszyć na siano lub sprzątnąć na nasienie. Chcąc otrzymać nasienie, trzeba mieć na uwadze, że wyka piskowa dojrzewa wcześniej trochę od żyta, przy czym strąki łatwo się otwierają, a nasienie się wysypuje. To jest właśnie „czarna strona“ uprawy tej rośliny na nasienie, ponieważ wtedy wyka zachwacza pole na długie lata, a bardzo trudno się jej wtedy pozbyć. Aby tego uniknąć, nie czekamy na dojrzenie żyta, a tembardziej pszenicy, lecz kosimy mieszankę, jak tylko nasienie wyki zaczyna dochodzić. Tracimy wprawdzie wtedy dużo ziarna żyta, ale zyskujemy na nasieniu wyki kosmatej, które jest drogie. W ogólnym więc rezultacie nie tracimy nic.

Wyka piskowa jest dobrym przedplonem pod oziminy, ponieważ wczesnie schodzi z pola, wszystkie więc uprawy można dokonać bez zbytniego pośpiechu na czas. (Tyg. Rol.)

## Przegląd prasy rolniczej

### Z nawożenia łąk torfowiskowych

Znajdujemy w „Gł. Pat.“ rezultaty paru doświadczeń wykonanych z nawożeniem łąk torfowiskowych.

Doświadczenie wykonano na torfowisku głębokości 1½ metra. Po odwodnieniu założono łąkę w roku 1933.

Na I poletku nie dano żadnego nawozu.

Na II poletku dano superfosfatu w stosunku 300 kg. na ha.

Zaś na III poletku dano 200 kg. soli potasowej i 300 kg. superfosfatu w stosunku do 1 ha.

W roku 1935 zbiór wysuszonego siana (w stosunku do 1 ha) był następujący:

- z I poletka — 38 ctn.
- z II poletka — 81 ctn.
- z III poletka — 81 ctn.

W drugim gospodarstwie wykonano doświadczenia na takież torfowisku, gdzie po osuszeniu założono łąkę w 1932 roku.

Pierwszego poletka zupełnie nie nawożono od r. 1932. II poletko dostało w r. 1934 soli potasowej i superfosfatu. III poletko nawieziono w 1935 r. (wiosną) solą potas. i superfosfatem. IV poletko nawieziono w 1934 i w 1935 r. solą potas. i superfosfatem.

Ilości nawozów takie, jak i w poprzednim doświadczeniu.

Zbiór siana w r. 1935 (w stosunku do 1 ha) był następujący:



# Reflektorem po świecie

## Z PAMIĘTNIKA DZIENNIKARZA

William Colley nie zna u nas nikt. W Ameryce zna tego króla reporterów, najlepszego dziennikarza amerykańskiego, każde dziecko. Być może, zresztą, że Colley wyrzuconoby w Europie z każdej redakcji za jego metody pracy, nieco zbyt... amerykańskie.

Z entuzjazmem naprzykład, a nawet ze czcią cytują Colley słowa słynnego Gordon Bennetta, (założyciela „New-York Herald” i ofiarodawcy puharu balonowego), który twierdził, że wiadomość sensacyjna jest ważniejsza, niż wiadomość, która jest tylko prawdziwa. Tę swoją opinię wprowadzał nawet w czyn, jak to opisuje Colley.

Pewnego dnia w „New-York Heraldzie” (jednym z największych i najważniejszych pism Ameryki) ukazała się sensacyjna wiadomość, że parę dzikich wygłodniałych zwierząt (lwy, tygrysy, czy leopardy) uciekło z ogrodu zoologicznego i szuka łupu wśród nowojorczyków.

Strach padł na miasto. Nikt nie ważył się wyjść na ulicę, prócz paru śmiarków, którzy, uzbrojeni w karabiny, czekali na drapieżników. Czyhali aż do dnia następnego, gdy w „Heraldzie” ukazało się sprostowanie.

Dobra wiara gazety została nadużyta — czytano tam — i wiadomość była od początku do końca fałszywa. Ale Gordon Bennett zacierał ręce: kłamstwo, sensacyjne kłamstwo, choć zdementowane, powiększyło nakład gazety dwukrotnie w ciągu jednego dnia.

Nie są to metody dziennikarskie, które należy pochwalać, ale właśnie dlatego Colley, po czterdziestu latach dziennikarki, mógł napisać gruby tom swych wspomnień, tom pełen awantur, dowcipów, anegdot, przygód, sensacji. Ze wspomnień tego mistrza wywiadów wyłomły dwie — najzabawniejsze i najcharakterystyczniejsze dla niego i dla dziennikarstwa amerykańskiego — przygody.

Colley był w Anglii. Opinią publiczną poruszona była faktem, że wielki finansista Sir Ernest Cassel ma zamiar wycofać się z życia finansowego. Dowiedzieć się powodów tej decyzji — było zadaniem Colleya, gdy udawał się do bankiera po wywiad.

Po godzinie czekania Sir Ernest zjawił się wreszcie.

— Czego u diabła chce pan tutaj? — ryknął z mieszcą.

Gdy dziennikarz wyjawiał mu cel wizyty, usłyszał w odpowiedzi:

— Nie, nie i nie. Nie daję wywiadów! Wszystkie gazety kłamią! Wszystki! Jedna napisała, że ojciec mój był tragarem, inna że jestem szczęśliwy, kłamecy! Oszuści! Zegnam pana!

Ale Colley nie ruszał się z miejsca, zaś finansista szalał dalej.

— Tak, oszuści! Ja szczęśliwy! Dlaczego? Dlatego, że jestem bogaty? Widzi pan te wazy? Zapłaciłem za każdą 3000 funtów. Myśli pan, że uczyniły mnie szczęśliwym? Albo ten Rembrandt, za którego zapłaciłem 20.000 funtów. Albo ten dywan z przed 500 lat. Myśli pan, że to może mnie uczynić szczęśliwym? O, głupoto! Jestem stary i jedno tylko na świecie mogłoby mnie uszczęśliwić. Moja jedyna córka umiera na gruźlicę. Z radością oddałbym wszystko, co posiadam, do ostatniego grosza, gdybym ją mógł uratować. Ja — szczęśliwy! Idjoci! Zegnam pana! Dość pana oglądałem.

Następnego dnia w gazecie ukazał się sensacyjny wywiad ze słynnym finansistą pod krzyżacami tytułami: „Godzina z królem finansów”, „Wielkość i upadek Sir Ernesta Cassela”, „Nowoczesny kreuz skarży się naszemu współpracownikowi i twierdzi, że chętnie oddałby swoje bogactwa”.

Sir Ernest szalał z wściekłości. Napisał strasliwy list do redaktora i groził zniszczeniem pisma. Mógł to zrobić. Redaktor się przeląkł. Colley musiał iść przeprosić Sir Ernesta.

Finansista nie przyjął go osobiście; przez sekretarza oświadczył, że mu przebacza, jednocześnie jednak przesłał mu olbrzymią misę, pełną listów.

— Sir Ernest — powiedział sekretarz — polecił mi pokazać panu rozmiary zła, które pan wyrządził wskutek pańskich niedokładnych informacji.

To mówiąc, wyjął jeden z wielu listów z misy i podał dziennikarzowi.

Colley czytał:

„Teatr Wesołości, w czwartek.

Kochany Sir Ernestie.

Przeczytałam w gazecie, że jest pan nieszczęśliwy. Tańczę w drugim szeregu w balecie, jestem trzecia z prawej. Mam 23 lata. Zdaniem wszyst-

kich ludzi jestem bardzo ładną dziewczyną i wierzę, że tak jest. Załączam fotografię. Gdyby się ona panu podobała, przyjdź powiedzieć panu dzień dobry i zrobię wszystko, co możliwe, by pana pocieszyć...”

A potem drugi list z tysiąca:

„Sir Ernestie.

Czytałam w dzienniku artykuł o tem, jak bardzo jest pan nieszczęśliwy i sądzę, że może mógłby pan znaleźć pocieszenie u boku dystygnowanej wdowy w kwiecie wieku, której zgasy małżonek zajmował się także finansami: był kasjerem w gazowni. Jestem przekonana, że uda mi się pana pocieszyć, ho mój nieodżałowany mąż był także smutnego usposobienia, a mimo to tak go czasami rozśmieszałam, że wołał: „Nie mogę więcej. Pekam ze śmiechu!”...

I pomyśleć — powiedział sekretarz — że to wszystko, to dopiero listy z Londynu. A kolonia, a dominja?... świat cały...

Colley oddał listy szczerze zmartwiony.

Naogół jednak Colley świetnie sobie radził z osobami, które wrogo odnosiły się do dziennikarzy.

Niedługo po wojnie wrócił z podróży po Europie, z Londynu, Amsterdamu, Berlina, Paryża pułkownik House, wysłany tam jako „obserwator”.

House przyjął dziennikarza w hotelu, ale odpowiedział tak, że właściwie, nic nie było wiadomo.

Wtedy Colley wystąpił z szeregu swych kolegów i rzekł:

— Panie pułkowniku. Widzimy, że nie życzy pan sobie odpowiadać na pytania, dotyczące polityki. Czy będziemy jednak niedyskretni, jeśli zapytamy, czy podczas podróży pana po Francji, na drodze z Paryża do granicy, widział pan dużo jabłoni?

— O! Oczywiście! Bardzo dużo.

— A czy były one okwiecone?

— Oczywiście. Wszystkie.

— Dziękuję, pułkowniku. Jesteśmy nieskończenie zobowiązani.

Następnego dnia dziennik Colleya w Nowym Jorku zamieścił na pierwszej stronie potężny artykuł zatytułowany: „Nasz wspaniały obserwator, płk. House, nie nadarmo podróżował. Mówi, że obserwował we Francji liczne kwitnące jabłonie”...

**NIESAMOWITA OPERACJA.** Nawet ci, którzy sceptycznie zapatrują się na postępy medycyny, nie mogą zaprzeczyć, że chirurgja święci doprawdy niezwykłe i coraz nowe triumfy. Pisma medyczne raz po raz zamieszczają opisy operacji fantastycznych niemal, niezwykłych. Tak naprzykład w „Schweizerische medizinische Wochenschrift” opisana jest niesamowita operacja, która usunęła ślepotę.

Chory, młody mężczyzna cierpiał na dziedziczne zdegenerowanie rogówki. W osiemnastym roku życia rogówka poczęła grubieć i bieleć, stała się nieprzezroczysta, tak, że mimo, że nerw wzrokowy i oczy były zupełnie zdrowe, młody człowiek zaniewidział.

Była tylko jedna rada: wstawić nową rogówkę. Niemożliwe było oczywiście znaleźć człowieka, któryby zdecydował się na oddanie swego oka, a zresztą takiej ofiary nie możnaby było przyjąć. Doktorzy wpadli wtedy na pomysł zupełnie przypominający t. zw. niesamowite powieści. Wziął rogówkę z trupa. Tak też uczyniono.

Z oka dopiero co zmarłej dziewczyny ostrożnie zdjęto rogówkę i przesadzono do oka chorego. I o dziwo! Rogówka zaczęła się zrastać z okiem i po paru miesiącach pacjent świetnie widział na jedno oko. Operację tę powtórzono z drugim okiem, co udało się również dobrze i teraz chodzi po świecie człowiek z rogówkami „pożyczonemi” od trupa, rogówkami, które go uszczęśliwiły.

Wiadomość ta brzmi nieprawdopodobnie, a jednak pewnym jest, że tak poważne pismo naukowe nie poślubiło się na tanią i niesprawdzoną sensację.

## SAMOLOTEM DO TEATRU

Dla miłośników teatru, mieszkających na prowincji, wprowadzona być ma we Francji specjalna komunikacja lotnicza, dzięki której mieszkańcy miast, oddalonych nie więcej, niż 200 km. od Paryża, mogliby udać się około godziny 20 samolotem na przedstawienie do Paryża i po teatrze wrócić samolotem około godziny 1 w nocy.

Inowacja ta, wzorowana na wprowadzonej niedawno w Niemczech „teatralnej” komunikacji lotniczej między Lipskiem i Berlinem, umożliwiłaby

przede wszystkim mieszkańcom ważniejszych ośrodków prowincjonalnych, jak Reims, Amiens, Rouen, Chartres, Sens i t. p. korzystanie z paryskich przedstawień teatralnych, w warunkach mniej więcej normalnych, nie narażając ich na stratę całego dnia i nużącą podróż koleją.

Lot w jedną stronę wymagałby nie więcej jak 40 minut. W tej sprawie toczą się obecnie rokowania między francuskim towarzystwem komunikacji lotniczej „Air Union” i dyrektorami teatrów paryskich. Rokowania mają przebieg pomyślny. „Teatralna” komunikacja lotnicza wprowadzona byłaby od przyszłego sezonu teatralnego.

## PIERWSZA KAWIARNIA W INDJACH

W tych dniach otwarto w Hajderabad pierwszą kawiarnię w Indjach. Wiadomość ta brzmi dość dziwnie, ze względu na to, że Indje, obok Brazylii, są jednym z głównych eksporterów kawy.

Ulubionym napojem Hindusów była dotychczas herbata. Kawa przeznaczona była wyłącznie na eksport. Odkąd jednak na zagranicznych rynkach kawowych zaznaczył się coraz większy spadek zapotrzebowania, postanowiono zdobyć dla tego produktu rynek krajowy. Powstała specjalna komisja propagandy picia kawy.

Przyzwyczajeni do herbaty Hindusi dowiadują się nie bez zdziwienia, ile to cennych zalet posiada kawa, uważana dotychczas powszechnie za produkt mało wartościowy, dobry w sam raz dla białych odbiorców zamorskich.

## Rocznice historyczne

**W 240-STĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI JANA III SOBIESKIEGO.** Dnia 17 czerwca br. minęło 240 lat od chwili, kiedy w r. 1696 zamknął oczy na zawsze Jan III Sobieski, ostatni król bohaterski Rzeczypospolitej, wybitny władca, który godnie zakończył dzieje polskie XVII wieku i rzucił wspaniały blask na przeszłość państwa polskiego.

Jan III był nie tylko postacią typową, nawskroś polską i przez to tak bliską, tak chwytającą za serce, ale zarazem był postacią wyjątkową, przełomową i szczytową. Można o królu Sobieskim powiedzieć, że był to jakby szczyt wyniosły, szczyt podniebny o zachodzie słońca, u którego stóp załęgły mroki, ale którego czoło płonie blaskiem nieśmiertelnym.

Żywoć Sobieskiego, to długie pasmo bohater- skich bojów. Walczy ten król zwycięsko ze Szwedami, a po odparciu tej nawały zyskuje sobie coraz to piękniejsze rycerskie imię w wyprawie Cudnowskiej i na Ukrainie. Szybko zdobywa Jan Sobieski coraz wyższe stanowiska, otrzymuje buławę pełną koronną po Czarneckim, zostaje Marszałkiem po Lubomirskim, a wreszcie staje się Hetmanem Wielkim Koronnym, a więc naczelnikiem sił zbrojnych i wodzem bojowym Polski.

Zwycięstwo Podhajackie, gdzie Sobieski przy pomocy 3000 rycerzy odparł przeszło 100.000 Turków, Tatarów i Kozaków, oraz drugie jeszcze wspanialsze zwycięstwo pod Chocimem, otworzyły Sobieskiemu po śmierci króla Michała Korybuta drogę do tronu. Jako król nie dokonał Jan III naprawy Rzeczypospolitej, bo społeczeństwo nie dojrzało do takiej przemiany, a obecne intrygi hamowały wszelkie wysiłki. Nie dokonał tego, ale rozpromienił taki blask chwały nad chylącą się do upadku Polską, że poświaty tej starczyło na całą noc saską i na spotkanie brzasków Odrodzenia.

Przez bitwę pod Wiedniem (12. IX. 1683), będącą właściwie obroną całego chrześcijaństwa, imię Sobieskiego, rycerstwa polskiego, a z tem razem i Polski stało się głośnie i wielkie, stało się pokrzepieniem dla narodu, opóźniło naturcie wrogich sił zewnętrznych i pozwoliło doczekać czasów odrodzenia narodowego.



# Pod znakiem kawałów szkockich

Żeby już raz skończyć ze szkockimi kawałami, które wszystkim wylażą boki, jedno z pism zagranicznych zebrało najważniejsze, które poniżej zaprodujemy.

Jak wiadomo, Szkoci uchodzą za najoszczędniejszy naród na świecie. Trzeba pamiętać: „najoszczędniejszy” to nie znaczy najbardziej skąpy. Jest to raczej oszczędność doprowadzona do genialności. Trzeba, cytując kawały szkockie, pamiętać, że to właśnie Szkocja dała światu Andrzeja Carnegie, który rozdał za życia około 350 milionów dolarów.

Ale przejdźmy do szkockich dowcipów: W Aberdeen, centrum szkockiego oszczędzania, mają obniżić ceny biletów tramwajowych. Aberdeńczycy sprzeciwiają się temu gremjalnie.

— Czemu?  
— Powiadają, że znacznie mniej się zaoszczędzi chodząc piechotą.

Pewien Francuz zaprosił w Londynie paru swych przyjaciół na bibkę.

Ustalono, że każdy wieźmie coś z sobą dla uświetnienia przyjęcia. Anglik wziął flaszkę whisky,

Irlandczyk pudełko keksów, a Szkot swego brata.

Niedawno zadał ktoś pytanie, jaka jest różnica między herbatką w domu angielskim, iryjskim i szkockim?

Jeśli u Anglika gość stwierdzi, że herbata nie jest dostatecznie osłodzona i poprosi o cukier, wówczas gospodyni własnoręcznie wyjmie szczypekami kostkę cukru i poda mu ją, u Irlandczyka podsunie się gościowi cała cukiernica.

— U Szkota gospodyni zapyta uprzejmie: „Czy pan przypadkiem nie zapomniiał pomieszać?”

Szkot schwytał swą żonę „in flagranti” z kochankiem i woła: „Ustawcie się jedno za drugim, żeby jedna kula wystarczyła.”

Szkot kupił swemu synowi okulary: „A jak nie masz nic do oglądania, to zdejmuj je chłopcze!”

Mr. Mac Murphy pragnie sobie odebrać życie. Wchodzi do apteki i prosi o witrjolej za jednego penny.

— Najmniejsza dawka witrjolu kosztuje szylinga — mówi aptekarz.

— Trudno... widocznie los chce abym żył dalej — mruczy do siebie mr. Mac Murphy.

Szkot wpada do apteki:  
— O Boże — woła — do lekarstwa dla mojej teściowej wmieszał pan strychninę.

— Święte nieba — krzyczy aptekarz — to znaczy, że musi mi pan dopłacić jeszcze szylinga!

Szkockie małżeństwo odbywa podróż poślubną. Na pewnej stacji wchodzi do bufetu i mąż kupuje tabliczkę czekolady. Odlamuje mały kawałek i wręcza żonie, sam zjada kawałeczek, a resztę chowa do kieszeni:  
— To będzie dla naszych dzieci, kochanie.

## Obrázky... obyczajowe

### CZARNA RĘKA

Pan Izidor Patatajer dostał list i bicia serca.  
— Panie Moniuszko! — zawołał do swego buchaltera. — Pan przeczytać, co do mnie napisał, co!

Pan Moniek przetaił spokojnie okulary rąbkami kamizelki i przeczytał:

„Wielmożny Pan I. Patatajer, towary żelazne, hurt i detal. Szanowny Panie! Ty szmondak, ty! Jeżeli ty, łobuz pierwszej gildy, nie złożysz pod pomnikiem Cnoty Czystości w parku miejskim jutro wieczorem zł. 246 i 89 groszy, to jutro ty, twoje parszywe dzieci, tudzież jedna używana żona, systemu Rebeke, z domu Rabinowicz, wylecicie w świeże powietrze, albowi piekielna maszynierka cokolwiek was rozerwie! Z wysokim szacunkiem — Czarna Ręka”.

Buchalter zbladł i powiedział:  
— Co zrobić? Trzeba zapłacić, panie szefiel!  
— Ja pójdę do policji, ja ich wsadzę do kryminału! — pnił się pan Izidor, jak pierwszorządne mydło do golenia.

— A tymczasem pana żona, tudzież dziatków wyleca kawałki w powietrze, tak??

— Ha, więc mam płacić haracz??

— Się mówi: trudno! Z gangsteroma nie można żartować! — Tu nima chi chipanie szefuni!

Nazajutrz pan Patatajer, drżąc wszystkimi stożkami kilami żywej wagi, skradł się pod pomnik Czystości. Prędko położył kopertę z pieniędzmi i uciekł, raczo, jak sarenka z buraczkami!

A w dwa dni później nadszedł list:  
„Firma I. Patatajer, towary żelazne, hurt i detal.

Kwitujemy uprzejmie z odbioru należnych nam zł. 246.89 za dostarczone w swoim czasie blaszane kubły, garnuszki, tudzież intymne naczynia z jednym uchem. Przepraszamy usilnie, że byliśmy zmuszeni użyć drastycznych środków, gwoili atoli odebrania naszych pieniędzy, które się nam należeli od trzech lat. Z wysokim szacunkiem: Pierwsza Kłajska Fabryka Naczyń w Kłaju, vel Czarna Ręka”.

### AKOMPANJAMENT RZETELNEJ PRACY.

Na podwórzu sznury, rusztowania — murarze remontują dom. Robota ich, bardzo nieskomplikowana: trzech na deskach zawieszonych het, pod dachem, maluje ściany wielkimi pendzlami, dwóch młodszych na dole napełnia kubły wapnem, wodą, farbą i ekspedjuje je na górę.

Zaczynają pracować o 7-mej rano i do 5-ej popołudniu rozlega się nieustannie:

— Te, Wacusz, ciąg cholero.  
— Co trzymasz za sznur lebiego.  
— Popuść, kurza twoja mać.  
— Ciąg, ciąg mówię, bo jak zejde, to ci tak w mordę strzelę, że prababkę zobaczysz.  
— Na dół spuść hamanie, prędzej idjoto.  
— O, bydlę schwaciał, jak to się rusza, gnojek zaśmierdly.  
— Dobra jest, nie ruszaj tera durniu smalony.  
— A żeby cię w kaczy kuper wetkali.

Wjazd każdego wiadra na górę i zjazd, to tużin odezwań się każdego z pięciu murarzy. A każde odezwanie się to kwiecista parabola: rodziny murarzy są porostawiane po kątach do 50-tego pokolenia wstecz.

— Pan Izidor poszedł w obiad do murarzy, dał im 5 zł. i rzekł:

— Zlitujcie się panowie, mieszkam tu, mam

dwie córki w wieku 14—15 lat. Zatykają uszy, nic nie pomagają; tak głośno krzyczycie, że jednak słyszą. Kwiaty więdną od waszych słów, coś dopiero niewinne moje córki. Wypijcie za te 5 zł, ale proszę przestańcie kłać. Dobrze?

— Dobrze, dobrze — burknęli murarze.

Popołudniu słychać było tylko:

— No ty...  
— Ciąg żeż w zęby...  
— Co tam trzymasz cho!...  
— Pośpiesz się ty la...

Po godzinie dzwonek do mieszkania pana Izidora. To murarze przyszli odnieść 5 zł.

— Weź pan je sobie nazad, oświadczyli, nie możemy nie kłać — robota całkiem nie idzie.

I po chwili rozlegało się na całe podwórze:  
— Ach ty w dziąsło szarpany bałwanie.

— Popuść trochę smoluchu.

— O żeby cię jasny piorun chorobą wypatroszył.

Karol.



O ile chcesz pozbyć się moli, much, pluskiew, pcheł, karaluchów i innych pasorzytów rozsających choroby

używaj tylko  
japońskiego  
proszku

## „Destroyer”

Fabr. Azumi i Co Lmd. Osaka, Japonia

Do nabycia w aptekach, w aptekarskich sklepach i w sklepie japońskim

K. Jokoi (Kalkiu iela 38)